

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

MACIEJ SASKOWSKI
PRZEDSTAWIA

SŁOWIANIE PRZEBUDZENIE

W ROLACH GŁÓWNYCH: SEBASTIAN DOBROWOLSKI ANNA GRONSKA MACIEJ SASKOWSKI
IGA SERWINSKA KINGA SZYDŁO W POZOSTAŁYCH ROLACH: DAWID DYBIEC ANNA KAMINSKA
PAULINA PABIAN PIOTR SKWARCZYŃSKI JAKUB SOLTYSIK
ZE SPECJALNYM GOŚCIEM: NDL ZDJĘCIA NA OKŁADCE: PATRYK TOMASZEWSKI DTP I LAYOUT: MATEUSZ JANUSZ
PROJEKT GRAFICZNY OKŁADKI: MARIUSZ ENGLERT OPIEKA REDAKCYJNA: DARIUSZ BARAN

Spis treści

KRAKOWSKA AKADEMIA

III spotkanie Sekcji Filmowo-Dyskusyjnej „Anonymous. Historia hakywizmu” ... 4

TEMAT Z OKŁADKI

CHRESZCZATYK atrybuty Ukrainy ... 5

NEKROLOG DLA JUGOSŁAWII kino Emira Kusturicy ... 8**MOSKWA raport z klubowego carstwa ... 12**

JAZYKOVÉ HÁDANKY jak Polak śmieje się z Czecha, a Słowak z Polaka ... 14

Słowiańska równonoc ... 15

SPÓŁECZEŃSTWO

Bezrobotny student ... 16

SPORT

Upadek Legendy ... 18

Narciarskie nadzieje ... 19

MASZYNY

Landrynka-Walentynka ... 20

IKONY POPCOOLTURY

Kate Moss ... 20

RECENZJA ... 22**NOWOŚCI**... 22

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Maciej Saskowski
macieksaskowski@op.pl

Zespół:

Beata Buc
Sebastian Dobrowolski
Dawid Dybiec
Anna Grońska
Anna Kamińska
Paulina Pabian
Piotr Skwarczyński
Kinga Szydło

Numer współtworzyli:

Tomasz Krystyan (NDL)
Iga Serwińska
Jakub Soltysik

Okladka

FOTOGRAF:

Patryk Tomaszewski
(mannequin-photography.pl)

WIZAŻ:

Joanna Kruczek (joannakruczek.pl)

MODELE:

Anna Pabls
Marcin Kasz

OPRACOWANIE GRAFICZNE:

Mariusz Englert

Dtp i layout

Mateusz Janusz
(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

1000 egzemplarzy

Opleka redaktorska

Dariusz Baran
(Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.



Pierogi

Kulinary przewoźnik po Europie nie może pominąć dania, wspólnego dziedzictwa Słowian, o które poszczególne narody, regiony, miasta toczą zawzięte spory, a które pojawia się i znane jest w różnych formach, odmianach i pod różnymi nazwami – od rosyjskich pielmienów, przez ukraińskie perożki, po polskie pierogi. Pierogi stały się popularne i rozpełzły się po świecie, z pastnej, skromnej piątkowej potrawy stając się bohaterem festiwalu w Ameryce i Europie, specjalnością wielogwiazdkowych luksusowych restauracji, wybrykiem bogatych snobów. Na szczęście nie straciły swojej plebejskiej natury, pozostając w jakiś sposób uosobieniem wschodnioeuropejskiej zapobiegliwości: są przykładem możliwości połączenia w sobie dwóch podstawowych i najtańszych, a zarazem najbardziej energetycznych składników tych terenów: ciasta i ziemniaków, które przecież są bazą i podstawą, każde z osobna, diety tych rejonów. Teraz, czasem z udziałem kaszy, śmietany i słoniny, czasem cebuli i kapusty, stanowią całość, doskonałą całość, będącą połączeniem mocy i smaku. Nie będę próbował tu tworzyć ryzykownej i pretensjonalnej mitologii pierogów, które są tylko daniem. Nie wiem, czy można im przypisywać jakąś wschodnioeuropejską metafizykę – byłoby to raczej w złym guście. Ale gwoźli sprawiedliwości należy przytoczyć zdania pierogowa tych mistyków, głoszących, że ich forma doskonale oddaje słowiańskiego ducha, zalepionego ciastem z zewnątrz i pełnego zaskakującej treści w środku. Nafaszerowanego czymś, czasem czymkolwiek, czasem na ostro, czasem na mdło. Chłopska skrytość, chytrość i skrzętność pod miękką, klejoną z ciasta, powłoką. Ciasto może być figurą słowiańskiej powierzchowności, słowiańskiej egzystencjalności, natomiast farsz będzie obrazem słowiańskiego ducha. Kapusta z grzybami. Słoninka i mielone płucka. Polska jako pieróg, ogromny pieróg Ukraina. Chyba nie należy wyciągać z tego zbyt daleko idących wniosków ani interpretować tych symbolicznych twierdzeń. Wnioski bowiem mogłyby być przerażające. Jedno wiemy na pewno: pierogi nadają się do spożycia po ugotowaniu, a poza tym, co także można różnie interpretować w odniesieniu do tożsamości słowiańskiej, występują zawsze w wielkiej liczbie, drużynami, pulkami, dywizjami – niemal nigdy pojedynczo. W odróżnieniu od zachodnioeuropejskich indywidualistów kulinarnych, pierogi są zawsze zbiorowością, kolektywem, niewiele różnią się od siebie. W tym miejscu powinien pojawić się Gombrowiczowski traktat przeciw pierogom, jako emanacją masy, antyindywidualistycznej koncepcji zbiorowego żywienia, ale nie jestem pewien, czy Gombrowicz nie lubił czasem pierogów. Byłoby to zresztą doskonale w jego guście – spotkanie niższego z wyższym: Gombrowicz i miska pierogów z kaszą gryczaną. Takie spotkanie zdarza się tylko raz.

Maciej Saskowski
REDAKTOR NACZELNY MIXERA

Dołącz do REDAKCJI!

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii

III spotkanie Sekcji Filmowo-Dyskusyjnej „Anonymous. Historia hakytywizmu”

Tematem przewodnim kolejnego spotkania sekcji była działalność grupy „Anonymous” – nieformalnej organizacji społecznościowo-stalkingowej, założonej przez anonimowych, niezrzeszonych użytkowników Internetu, głównie strony www.4chan.org.

Ruch ten uformował się na dość przypadkowym fundamencie, jakim była kontrowersyjna strona internetowa ze śmiałymi materiałami rozrywkowymi i potencjalnie obrazoburczymi treściami, oraz za sprawą – przebiegającego wyjątkowo burzliwie – konfliktu ideologicznego jej zwolenników z Kościołem Sjentologicznym. Po stosunkowo krótkim czasie, „Anonymousowi” udało się, pozornie z niczego, stworzyć prężny, choć nie dysponujący formalną hierarchią władzy, organizm cyberspołeczny. Ideał struktury anarchistycznej, liberalnej oraz socjalistycznej – w najlepszym znaczeniu tych określeń.

Zasadniczymi celami, które przyświecały grupie, była obrona własnej autonomii oraz walka o swobodę wypowiedzi. Z czasem, ruch wzorowany na filmie *V jak Vendetta*, stał się czymś więcej niż tylko wyrazem gniewu, pasji oraz młodzieżowego buntu, wykorzystującego wizerunek słynnego brytyjskiego rewolucjonisty – Guy’a Fawkesa. „Anonymous” stał się międzynarodowym symbolem odwiecznej tułaczki słabych i uciskanych przez władzę obywateli, którzy zjednoczyli się pod sztandarem wspólnej myśli, w obronie elementarnych praw, czyli szeroko pojmowanej wolności, niezależności, w poszukiwaniu prawdy oraz godności osobistej.

„Anonymous” wielokrotnie angażował się w działania polityczne, udzielając pomocy organizatorom masowych protestów oraz członkom represjonowanej opozycji podczas tzw. „Arabskiej Wiosny Ludów”, kiedy to w reakcji na cenzurę i blokowanie Internetu przez lokalne władze, udzielał technicznego i informatycznego wsparcia, umożliwiając tysiącom ludzi nawiązanie ponownego kontaktu z siecią oraz relacjonowanie bieżących wydarzeń.

Ze względu na to, że struktura grupy od początku jej istnienia była skomplikowana i mocno niejednolita, wyodrębniło się z niej kilka potencjalnie szkodliwych i niebezpiecznych bytów – jak chociażby hakerski odłam, noszący nazwę „LulzSec” („Lulz Security”), który w ramach „działalności misyjnej” przeprowadził liczne ataki na nieprzychylnie media, amerykańskie strony rządowe (w tym Białego Domu, FBI i CIA) oraz na serwery Sony, wykradając z nich dane postronnych użytkowników. Te „czarne owce” przyczyniły się niezaprzeczalnie do umocnienia stereotypu, jakoby „Anonymous” był organizacją kryptoprzestępczą, zrzeszającą cyberterrorystów, czy też pozbawionych wyczucia internetowych wandalów.

Idea przyświecająca grupie – niezależnie od tego, czy będzie przejawiała się ona przychylnym stanowiskiem wobec Wiki Leaks, nienawidzonego przez świat polityki za bezpruderyjne ujawnianie najgłębiej skrywanych informacji, czy w odruchu solidarności z obywatelami krajów pogrążonych w chaosie przemian (Tunezji, Algierii, Libii, Jordanii, Omanie, Jemenie, Egipcie, Syrii, Iraku czy Bahrajnie), bądź też we wspieraniu uczestników protestów wobec ustawy dot. ACTA – ma w sobie coś bardzo uniwersalnego, niebywale nośnego, a zarazem romantycznego, co wciąż sprawia, iż po-

pularność tego typu aktywności nieustannie wzrasta.

Możliwość wzięcia konkretnej sprawy we własne ręce, wyrażenia sprzeciwu, podniesienia rabanu, rozładowania gniewu oraz nagromadzonej przez lata frustracji, jest niebywale atrakcyjną formą realizacji wszelkich postulatów. Nie powinniśmy zakładać, iż ruchy pozornie chaotyczne, nieposiadające centralnego ośrodka zarządzania i teoretycznie gorzej zorganizowane, pozostaną wyłącznie przejściowymi ekscesami młodych, zagubionych, impulsywnych oraz preferujących skrajne rozwiązania i radykalne

poglądy ludzi. Idea propagowania obywatelskiego nieposłuszeństwa, masowych cyberprotestów, cyberblokad i ulicznych pikiet jest naturalną konsekwencją przeobrażania się świata z archaicznej już struktury wioskowej, rozparcelowanej zwyczajowo na prowincje czy regiony, w byt bardziej dojrzały, nieznający granic administracyjnych, formalnych przeszkód językowo-geograficznych ani barier mentalnych. Jesteśmy świadkami powstawania nowego pro-obywatelskiego instynktu samozachowawczego, który – wraz z postępem nauki, informatyzacji oraz wzrostem samoświadomości obywatelskiej – wpływa na kształtowanie się globalnego, technokratycznego cyberspołeczeństwa, którym powoli się stajemy.

Nieważne czy taka wizja podoba się konserwatystom, czy też nie. Nikt nie będzie przecież dbał o ich kruche poczucie komfortu w tej ponurej, mitologizującej pochwałę stagnacji, ponieważ zmiany społeczne są nieuniknione. Współczesny obywatel nie jest jednostką zastraszoną – kieruje się sobie właściwym kompasem moralnym, nie zaś odgórnymi dogmatycznymi przykazaniami, określającymi co jest słuszne, a co nie. Potrafi dbać o swoje sprawy i nie jest skory ani do nadstawiania drugiego policzka, ani do niczym nieuzasadnionej pokory wobec leniwych autorytetów czy przebrzmiałych wartości. Jeżeli tylko ma taką możliwość, jest wysoce prawdopodobne, że podejmie wysiłek, aby zaoponować przeciwko stanowi rzeczy, który jest sprzeczny z jego interesami.

Podobnie jest z „Anonymous”, będącym namacalnym dowodem kolejnego stadium ewolucji świadomości społecznej, głosem globalnej woli ludu, grupą, która – choć kierowana tyłoma odrębnymi celami, ilu członków posiada – potrafi osiągać wewnętrzną spójność i dbać o nich lepiej niż niejedno państwo. Są to ludzie świadomi swoich praw oraz drzemiącego w nich potencjału; silni, dumni i przede wszystkim niepokorni. Tacy, jakimi również i my powinniśmy być na co dzień, zamiast narzekać oraz pogrążyć się w bezproduktywnej melancholii.

NDL



CHRESZCZATYK

ATRYBUTY UKRAINY

Zagadkowa, niejednolita, często postrzegana przez pryzmat stereotypów i politycznych wydarzeń. Jak wiele wiemy o naszych wschodnich sąsiadach? Ukraina jak każde państwo ma swoje bardziej i mniej znane symbole. Czym wyróżnia się na tle innych słowiańskich krajów? Chreszczatyk to główna aleja stolicy i jednocześnie jedna z najśłynniejszych ulic świata, 1200 metrów



Tunel miłości w Kleven



Kijów

długości to niewiele, ale uwierzcie nam, wystarczająco, aby wpisała się w kanony europejskich metropolii. Zapraszamy na wycieczkę po jednej z najpopularniejszych i niezaprzeczalnie najpiękniejszych ulic Kijowa – przegląd miejsc, smaków i tradycji dzięki którym lepiej poznacie Ukrainę...

Cuda – w 2007 roku zainicjowana została ogólnokrajowa akcja wyboru 7 cudów Ukrainy. W ostatecznym rankingu znalazły się największe perełki tego niezwykłego państwa, m.in. rezerwat historyczny Kamieniec, Park Zośówka czy antyczne, malownicze miasteczko Chersones Taurydzki. Prócz tych najbardziej znanych, i reprezentatywnych miejsc, mapę cudów warto jednak urozmaicić o kilka mniej znanych punktów. Jednym z nich jest tunel kolejowy znajdujący się w mieście Kleven, nazywany Tunielem Miłości. W wiosennych miesiącach drzewa posadzone wzdłuż torów kolejowych tworzą urokliwy, bajkowy zagajnik. Cała ta otoczką tworzy klimat rodem z filmu „Alice in wonderland” Tima Burtona. Nic dziwnego, iż miejsce to robi furorę wśród młodych zakochanych. Podobno wypowiedane w tunelu życzenia par spełniają się jedynie, kiedy

ich uczucia względem siebie są prawdziwe i szczerze. Warta uwagi jest także miejscowość Bachczysaraj. Znajduje się w niej owiana legendą fontanna wykuta z jednego kawałka białego marmuru. Jej budowę zlecił chan Krym Girej na cześć swojej zmarłej małżonki – Dilary Bikecz. Wielcy poeci – Mickiewicz oraz Puszkina – poświęcali tej magicznej

fontannie swoje wiersze. Aktualnie zawsze leżą na niej dwie róże – biała i czerwona.

Hrywna – ukraińska waluta dzieląca się na 100 kopiejek. Jeśli chodzi o ceny na tamtejszym rynku, są dla nas bardzo przystępne. Najtańszymi produktami są zdecydowanie wyroby lokalne takie jak słodycze i alkohol. Warto dodać, że Ukraina słynie także z, uznawanych za najlepsze oraz najtańsze, lodów! Można je kupić już od 0,80 – 1,20 hrywny.

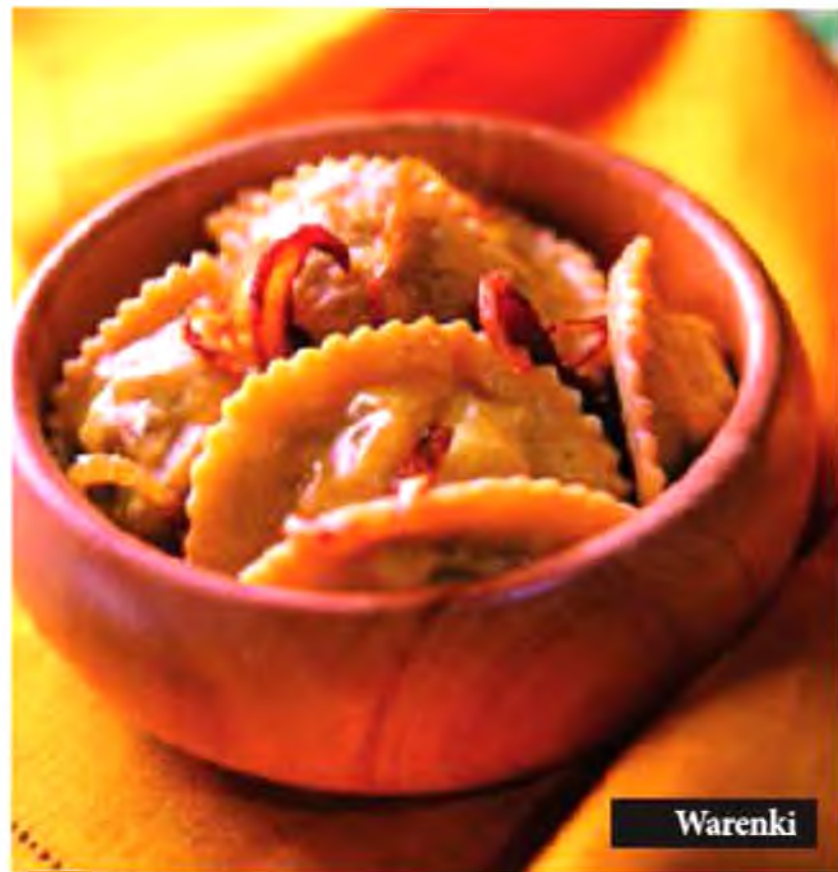
Rękodzieła – haft zajmuje poczesne miejsce wśród różnych typów ukraińskich sztuk dekoracyjnych. Ukraina posiada bogatą historię haftowania, przez długi czas haft pojawiał się na strojach ludowych, a także odgrywał istotną rolę w czasie tradycyjnych ukraińskich ślubów oraz innych świąt. Chociaż owe robótki obecne są w całym kraju, występują w nich pewne różnice regionalne. Od Połtawy, Kijowa i Czernihowa na wschodzie, przez Wołyń i Polesie na północnym zachodzie, po Bukowinę i obszary Huculszczyzny na południowym zachodzie, sztuka ta ma długą historię, która wyznacza jej motywy zdobnicze oraz kompozycję, a także najczęściej wybierane kolory oraz rodzaje ściągów.

Edukacja – obowiązkowa edukacja na Ukrainie trwa 11 lat. Młodzież pisząca egzamin dojrzałości (17l.) jest więc o rok młodsza od polskich uczniów przystępujących do matury. Co ciekawe, są oni oceniani w skali



Krym

od 1 do 12, gdzie 12 stanowi upragnioną nagrodę ukraińskich prymusów. Obowiązkowymi przedmiotami zdawanymi na zakończenie szkoły średniej są język ukraiński oraz historia Ukrainy. Podobnie jak u nas wschodnie szkoły kładą duży nacisk na naukę języków obcych. Oprócz angielskiego czy niemieckiego, wielu uczniów kształci się również w języku polskim. Powodem tego jest przeważnie posiadanie polskich korzeni bądź chęć przyszłego studiowania na naszych uczelniach. Na Ukrainie edukacja odgrywa ważną rolę w życiu młodych ludzi – stanowi dla nich przepustkę do lepszego jutra, jest oknem na świat.



Warenki

Smak – ukraińskie kulinaria to niezwykle bogactwo smaków i zapachów. Wiele tamtejszych przysmaków może budzić nasze zdziwienie. Uwielbianą przez Ukraińców przekąską są np. rozmaite suszone stworzenia morskie: krewetki, kalmary, anchois czy małe rybki, często serwowane zamiast popcornu przed salami kinowymi. Rarytasem na lwowskich ulicach stały się niedawno hot-dogi z oryginalną, pikantną, marynowaną marchewką. W tradycyjnej kuchni dominują potrawy mączne, kasze, ziemniaki. Dużą rolę odgrywa chleb, który Ukraińcy jedzą nawet z owocami. Charakterystyczne dla tej kuchni są deruny – rodzaj placzków ziemniaczanych, podawanych ze śmietaną. Nie można też zapomnieć o dobrze znanym z polskich stołów barszczu ukraińskim czy pierogach ruskich, które na wschodnich stołach występują pod nazwą warenky. Należy wspomnieć także o „kwasie” – napoju otrzymywanym przez alkoholową fermentację chleba z dodatkiem cukru lub owoców i drożdży, przyprawianym miętą, a podawanym przeważnie z jagodami bądź dodatkiem soku brzoźowego. Dla polskiego turysty to niewątpliwie egzotyczny smak; podróżując po wschodnich kresach musimy skosztować tej charakterystycznej mikstury!

Zwyczaje – najbardziej powszechne wiążą się z ich kulturową tradycją oraz świętami. I tak, w dniu święta zmarłych zwanego „hrobkami” urządza się nad grobami swoiste uczty. Nagrobki początkowo myte, suto polewa się alkoholem i zastawia najwykwintniejszymi potrawami. Tradycją jest również obdarowywanie jedzeniem żebraków, którzy często w czasie święta zbierają się pod bramami cmentarzy. Do ciekawych należą również przesady wiążące się z narodzinami potomstwa. Zabronione jest wpuszczanie do domu obcych osób przed obrzędem chrztu, albowiem mogą mieć one zły wpływ na bezbronną duszę niemowlęcia. Praktykuje się też specjalne kąpiele w święconych ziołach i kwiatach, dziewczynkom do wanierek dodaje się zwykle miód i mleko (ulubione kosmetyki pięknej Kleopatry) dla zapewnienia im zdrowia oraz urody. Zdecydowanie najbardziej romantycznym ukraińskim świętem jest dzień Iwana Kupala, wiążący się z religią prawosławną. To ukraiński odpowiednik dnia Św. Walentego. Główną atrakcją tego dnia są słynne skoki przez ognisko; udany skok zakochanej pary wróży jej szczęście oraz rychły ślub.

Ciekawostki – leżąca na zachodniej Ukrainie wieś Welyka Kopanja znana jest z pewnej osobliwości, a mianowicie... bliźniąt. W czterotysięcznej miejscowości w pobliżu granic z Węgrami, Słowacją i Rumunią mieszka 58 par bliźniąt. Zjawisko nie jest nowe. Jak wspomina najstarsza spośród miejscowych bliźniąt, 75-letnia Maria Czorba, w czasach swojego dzieciństwa także ona i jej zmarła siostra Anna miały bliźnięta wśród przyjaciół. Najstarsi mieszkańcy wsi twierdzą, że „coś jest w wodzie” z Welykiej Kopanji, co powoduje, iż rodzi się tak dużo bliźniąt. Według miejscowej legendy, przed wielu laty cierpiąca na niepłodność kobieta z miasta oddległego o 150 km przyjeżdżała tu po wodę, aż w końcu zaszła w ciążę i urodziła bliźniaki. Naukowcy zbadali wodę, jednak nie stwierdzili, by miała szczególne właściwości, poza tym, że jest bardzo czysta. Do źródła pod wzgórzem przyjeżdżają z baniakami po wodę mieszkańcy okolicznych miast.

Na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, na jednym z grobowców wyrzeźbione zostało popiersie pochowanego tam człowieka – Józefa Iwanowicza, a także postaci jego dwóch psów. Nazywały się one Pluto i Nero. Legenda mówi, że gdy człowiek ten zmarł, psy pozostały przy jego grobie i tam, z tęsknoty za swoim panem, po niedługim czasie również zakończyły żywot. Rzeźbiarz przedstawił postaci tych psów w ten sposób, że z oczu jednego z nich wydobywała się jedna łza (na znak żałoby po zmarłym panu), a z oczu drugiego – dwie łzy (gdyż opłakiwał on nie tylko pana, ale i swego chwilę wcześniej zmarle-



Taras Szewczenko

go psiego towarzysza). Dziś nagrobek ten jest prawdziwym i wzruszającym symbolem dozgonnej psiej wierności wobec człowieka.

Zwycięstwo – święto państwowe obchodzone jest 9 maja z okazji zakończenia II Wojny Światowej. Dzień Zwycięstwa na Ukrainie to jedno z najważniejszych świąt w roku. Oznacza wolne od pracy, to także jedyny dzień, kiedy mieszkańcy Ukrainy mają wstęp wolny do zamkniętej strefy znajdującej się obok Czarnobyla. W tym dniu w kraju panuje niezwykle radosna i przyjazna atmosfera.

Atrakeje – o tym, co w „ukraińskiej trawie piszczy” można opowiadać godzinami. Niewątpliwie każdy znajdzie tu coś dla siebie. Miłośników pieszych wycieczek zapraszają niesamowite Karpaty – zainteresowaniem traperów cieszy się szczególnie pasmo Czarnohory ze szczytem Howerla. Tych, którzy wolą odpoczynek nad wodą – ciepłe Morze Azowskie. Dla zwiedzających – szeroki wachlarz wyborów. Jeżeli odwiedziłeś jakiekolwiek większe miasto na Ukrainie, dobrze wiesz, że mamy rację. Kijów – przepiękna i bogata stolica. Dwie kijowskie budowle, Sobór Mądrości Bożej i Ławra Pieczewska, znajdują się na liście zabytków UNESCO. Mimo, że to jeden z najstarszych europejskich ośrodków religijnych, jest tam najwięcej ateistów w całym bloku wschodnim. Charakterystyczne dla stolicy są przepiękne cerkwie o lśniących kopułach, miasto pełne jest obiektów sakralnych takich jak Sobór Michajłowski. Kijów to światowa metropolia, tętniąca życiem w dzień i w nocy. Warto tu zajrzeć do jednej z licznych wielopoziomowych dyskotek i nocnych klubów. Rozświetlone neonami lokale w centrum miasta zapraszają przechodniów, szczególnie obcokrajowców, którzy w centrach zabaw pozostawiają często pliki banknotów. Sami mieszkańcy Ukrainy, szczególnie młodzi, uwielbiają zabawę, toteż miasto tętni życiem jeszcze długo po zmroku. Bez względu na to, jaki rodzaj muzyki preferujemy, każdy może znaleźć coś dla siebie, kluby bowiem są bardzo zróżnicowane zarówno pod tym właśnie względem, ale też wystroju, cen oraz klientów. Ciekawostka o atrakcjach – dużym plusem, szczególnie docenianym przez obcokrajowców, jest zdecydowanie tani alkohol, w porównaniu z przeciętnymi cenami w Europie. W wielu ekskluzywnych nocnych klubach drinki wliczone są w koszty biletu wstępu, zatem turyści chętnie korzystają z tej możliwości.

Taras Szewczenko – ukraiński poeta, malarz, osoba publiczna, folklorysta, z punktu widzenia wielu Ukraińców ojciec duchowy współczesnego ludu Ukraińskiego. Utwory Szewczenki zostały przetłumaczone więcej niż na 130 języków. Niewątpliwa duma Ukraińców. W Kijowie znajduje się Narodowy Uniwersytet Kijowski im. Tarasa Szewczenki – jedna z największych uczelni wyższych na świecie.

Yak doekhati do? – czyli jakie zwroty trzeba znać, by odnaleźć się na Ukrainie. Jedynie 67% ludności deklaruje, że posługuje się językiem ukraińskim, choć odsetek ten zwiększa się od momentu ogłoszenia niepodległości. Język

ukraiński zdecydowanie dominuje w życiu codziennym zachodniej części kraju, a na Ukrainie środkowej oraz w stołecznym Kijowie jest on używany równoległe z rosyjskim. Z kolei wśród ludności Ukrainy wschodniej, południowej oraz Krymu wyraźnie przeważa rosyjski.

WARTO ZAPAMIĘTAĆ!

Witam. – Pryvit/Vitayu.

Ile to kosztuje? – Skil'ky tse koshtuye?

Dziękuję. – Dyakuyu.

Proszę. – Bud' laska.

Hotel – gotel'

Potrzebuję... – Meni treba...

Chciałbym kupić... – Ya khotivby kupiti...

Czy możesz nam pomóc? – Dopomozhit' nam bud' laska?

Przepraszam – Vybachteh.

Do widzenia – Dopohachenniya.

Nieważne w której części Ukrainy aktualnie jesteście, znajomość tych zwrotów umili i ułatwi nam czas spędzony u naszych wschodnich sąsiadów.



CHRESZCZATYK

Krym – ukraiński klimat kojarzony jest często z chłodem i surowością. Myśli tak ten, kto nigdy nie odwiedził słonecznej części ukraińskich ziem. Są tam bowiem miejsca, które w miesiącach letnich, i nie tylko, tętnią turystycznym życiem. Krym – fascynujący i nadal nie do końca odkryty przez podróżnych zakątek Europy. Znajdziesz tu nadmorskie plaże, malownicze skaliste zatoki, góry z licznymi jaskiniami, wodospadami i wąwozami, a także równinne obszary stepowe ze słonymi jeziorami. Lato trwa tu aż pięć miesięcy, można więc do woli cieszyć się ciepłym morzem, piaszczystymi plażami, urokliwymi zatoczkami i bajecznie bujną przyrodą.

Anna Grońska,
Iga Serwińska

NEKROLOG DLA JUGOSŁAWII KINO EMIRA KUSTURICY

Trudno pisać o obrazach Emira Kusturicy, zapominając o politycznym czy społecznym kontekście, w jakim się one pojawiają. Bodaj wszystkie z dotychczasowych dzieł reżysera budziły kontrowersje daleko wykraczające poza schemat krytycznych sprawozdań i opisów. Twórca często – świadomie drażnił utrwalone poglądy swojej widowni, sugerując dobitnie, że w jego wysiłkach należy dostrzec deklarację nie tylko artysty, lecz także członka rodziny, obywatela, a po części polityka. Deklaracjami takimi były *Czas Cyganów*, *Underground*, *Czarny kot*, *biały kot* i *Życie jest cudem*.

Cannes 1995. Rok *Undergroundu*. Entuzjaści filmu Kusturicy – a było ich wielu – zobaczyli w tym dziele brawurowy gest artysty przeciwko historii. Wydawało się, że Kusturica w symboliczny sposób kończy rozpętaną przez Serbów wojnę, która trwała wówczas w jego rodzinnej Bośni. W finale bohaterowie odnajdują się na drugim brzegu rzeki śmierci. Siadają do weselnego stołu, od

którego wsta-
li 50 lat
w c z e -
śniej.

Przebaczysz? –
pytają siebie na-
wzajem. – Przebaczę,
ale nie zapomnę.

W tym filmie nie ma niewinnych. Winni są wszyscy – czyli nikt. To chyba najbardziej ubodło Bośniaków. Wyklęli więc swojego rodaka, nazywając „nową Leni Riefenstahl na usługach Karadżicia”. Bośniacy, Chorwaci, serbscy emigranci nie dali reżyserowi prawa do wzniesienia się ponad walczące strony, zobaczenia w obrazie Jugosławii

tragicznej metafory. Stąd dramat reżysera, zapowiedzi zerwania z kinem, przełamane dopiero realizacją *Czarnego kota*, *białego kota*.

- Byłem atakowany za to, przeciwko czemu walczyłem. Na tym właśnie polega szaleństwo bylej Jugosławii – opowiadał reporterowi „Sight & Sound”. - Atakowano mnie za uprawianie propagandy, podczas gdy mój film jest skierowany przeciwko wszelkiej propagandzie.

To prawda – w *Undergroundzie* dostaje się wszystkim po równo. Przypomniane zostają prohitlerowskie sympatie Chorwatów i Słoweńców. Dwaj przyjaciele, Czarny i Marko, serbscy komuniści, są bandytami na usługach Tito. Piwnica, do której Marko wpycha na kilkadziesiąt lat przyjaciela, każąc mu wierzyć, że na powierzchni wciąż trwa wojna z faszyzmem, jest przejrzystym symbolem komunistycznej Jugosławii, kraju, którego jedność utrzymywano dzięki wojennej psychozie. Sam Kusturica nazywa Jugosławię krajem kłamstwa. Równocześnie przyznaje, że ten „kraj kłamstwa” był jego jedyną ojczyzną.

Dotykamy tu podstawowego paradoksu, na którym zbudowane jest kino Kusturicy. Jeśli nawet wielonarodowe państwo jugosłowiańskie okazało się nieudanym eksperymentem, to przecież współzycie wielu narodów było wartością samą w sobie. Jak wielu Bośniaków z Sarajewa, wychowanych wśród krzyżujących się tradycji muzułmańskiej, prawosławnej, katolickiej, żydowskiej. Kusturica przyznaje się do „narodowości jugosłowiańskiej”. Jego rodzina jest pochodzenia serbskiego, za czasów Imperium Osmańskiego z powodów koniunkturalnych przeszła na islam. Ojciec Emira, ateista, był w partyzantce Tity. A on sam, jak mówi, w dzieciństwie został „opętany przez Sarajewo”.

Pokrzywdzeni i krzywdziciele

- Nigdy nie siedziałem w domu. Pod pretekstem odwiedzania ciotki, która mieszkała w starej części miasta, włóczyłem się z bandami muzułmańskich chłopaków. To jedyna dzielnica Sarajewa, którą do dziś odwiedzam – przypominał Kusturica w wywiadzie udzielonym po zdobyciu swojej pierwszej Złotej Palmy za *Tatę* w podróży służbowej. - Dzielnica ta ma zaledwie kilkaset na kilkaset metrów powierzchni, ale życie w niej jest intensywniejsze niż w innych częściach miasta. Jest tam wszystko: z dziesięć meczetów, kościoły katolickie, cerkwie i synagoga. Na prawym brzegu rzeki znajduje się tureckie jądro miasta – opowiadał reżyser włoskiemu dziennikarzowi. - Domki z drewna i gliny, otoczone murami dziedzińce. Labirynt zaułków z warsz-



tatami kowali, kotlarzy i krawców. Kafany – kawiarnie tureckie, w których można się napić wina i śliwowicy. W jednej z takich kawiarni, lokalu o złej sławie, lecz fascynującej atmosferze, poznałem Abdullaha Sidrana, autora historii o Tacie w podróży służbowej. Jego ojciec około 1950 roku został deportowany jako wróg Tity. Zmarł w obozie pracy, gdy Sidran miał 20 lat.

Kłamstwo przenika całe życie rodziny sportretowanej przez Kusturicę w *Tacie w podróży służbowej*. Gdy ojciec został aresztowany za nieopatrzne wypowiedzenie jakiegoś zdania o polityce Tity, w domu mówiło się, że wyjechał w „podróż służbową”. Na roboty w kopalni skazał go szwagier, zadenuncjowała zaś szwagierka, która była jego kochanką, zazdrosną o żonę.

Jak później w *Undergroundzie*, w *Tacie w podróży służbowej* kłamstwo polityczne jest nierozdzielnie splecione

Jugosłowiański tragizm ulega niejako rozpuszczeniu w oczach chłopca, który podgląda dorosłych. Za chwilę, w wizyjnej scenie końcowej, chłopiec uniesie się nad słoneczną doliną Sarajewa, tą samą, którą po latach zdążyliśmy poznać z wojennych newsów. W ostatnim ujęciu mały Małik z uśmiechem odwraca się do kamery i patrzy widzowi w oczy, tak samo, jak Giulietta Masina w niezapomnianym finale *Nocy Cabirii* Felliniego.

Urok fikcji

Co znaczy ten uśmiech, zamykający film o wielkim oszustwie komunizmu? Czy chłopiec-lunatyk nie jest figurą artysty, który pragnie uwolnić się od odpowiedzialności za otaczające go wszechobecne kłamstwo? Być może cały świat opiera się na kłamstwie. Ale fikcji życia społecznego Kusturica prze-

ciwstawia fikcję sztuki, wywodzącej się ze snów i przeczuć. – W finałowej scenie *Taty...* daję ujście mojej potrzebie ucieczki, którą odczuwam bardzo głęboko – mówił Kusturica w 1985 roku. Sztuka jest rodzajem ucieczki, która ma także wymiar polityczny. – Świat Kusturicy to świat bez buntu – komentował *Tatę w podróży służbowej* wybitny serbski pisarz-emigrant Danilo Kiš. – To świat orientального fatalizmu, w którym cioty przyjmują się bez



Kadr z filmu „Życie jest cudem”

z ludzkimi majątnościami. Bohaterowie filmu nie umieją rozplątać tragicznego węzła. W sekwencji końcowej wszyscy bohaterowie spotykają się przy weselnym stole, rozstawionym na podwórku sarajewskiej kamienicy. Jest piękny, letni dzień 1952 roku. Ojciec wrócił z obozu i zesłania. Prawda wyszła na jaw. Wiadomo już, kto winien. Ale rodzina nie potrafi sobie z tą prawdą poradzić. Choć film powstał w 1985 roku, ma się wrażenie, że dotykamy tu jądra jugosłowiańskiego dramatu. Pokrzywdzeni siedzą razem ze swoimi krzywdzicielami. Za chwilę pijany szwagier, przepelniony wyrzutami sumienia, będzie tłukł głową w rozbite szkło. Prawdę psychologiczną w wielkim skondensowaniu zawiera scena konfrontacji Taty, który wrócił z „podróży służbowej” z kobietą, która go zadenuncjowała: najpierw on uderza ją w twarz, po czym kochają się, po raz ostatni. Denuncjatorka będzie później próbowała popełnić samobójstwo w wychodku – ale zerwie tylko linkę od rezerwuaru, na której chciała się powiesić. To, co mogło być tragedią, staje się tragikomedią. Nie będzie żadnego rozstrzygnięcia. Wyznanie sobie prawdy o niczym nie przesądza.



Kadr z filmu „Czarny kot, biały kot”

narzekani i sprzeciwów. I chyba tylko na tym polega filozofia polityczna filmów Kusturicy.

Tę filozofię odczytywano prymitywnie jako „jugonostalgie”. W krajach byłej Jugosławii brzmi to jak najwyższy zarzut. Ale pokolenie Kusturicy, choć nie umie się do tego przyznać, musi ową nostalgię nosić w sobie. Toteż filmy Kusturicy nie mogą nie dotykać podświadomości jugosłowiańskiego wi-



Kadr z filmu „Życie jest cudem”

dza. *Underground*, jak ktoś trafnie napisał, dobiera się do „wnętrznosci komunizmu”, odsłania psychologiczne korzenie pragnienia utopii. Czy nie rozpoznajemy w tym zabiegu naszej własnej nostalgii?

Kiedy w 2004 byłem w Belgradzie, serbski opozycjonista, pan Marko, przy kawie po turecku, parzonej przez gościa z Bośni, tłumaczył mi przyczyny wojny jugosłowiańskiej. – *Jugosławia była tworem sztucznym* – mówił. – *Krajem „cynicznych komunistów”, nie wierzących w ideologię, oficjalnego ateizmu, nie oplakanych ofiar bratobójczych walk, o których pamiętano przez pokolenia. Z pustki po martwej ideologii i wobec braku innego społecznego spoiwa, jak diabeł z pudełka wyskoczył nacjonalizm. Żeby być marksistą, trzeba coś wiedzieć, coś w życiu przeczytać, zrozumieć. Żeby być nacjonalistą, nie trzeba wiedzieć nic, wystarczy mitologia krwi* – opowiadał pan Marko, dolewając kawy. *Intelektualiści serbscy zdradzili pierwsi. To oni szczególnie dotkliwie odczuwali pustkę po ideologii. Upadek muru berlińskiego przyspieszył katastrofę. Bard Balaszević śpiewał, że trzeba ten mur przenieść do nas, abyśmy mogli oddzielić się nim od siebie nawzajem. Pod koniec lat 80. belgradzkie autorytety intelektualnie poparły Miłoszevića, który rozpoczął antybiurokratyczną rewolucję pod hasłem „stawiania się narodowi”. Niedawny komunista, zabawnie mylił się w przemówieniach („towarzyszk! i towarzysze”), ale szybko wziął kurs na prawo. W 1991 roku zorganizowano wielkie manifestacje przeciwko Miłoszevićowi – w Belgradzie milion ludzi na ulicy, to samo w Sarajewie. A potem nastąpiła branka do wojska. To była piąta armia Europy. Najwięcej broni miała w Bośni. Zrobiono czystkę i zamiast armii jugosłowiańskiej były już armia serbska. Zaczęły działać bandy, paramilitarne oddziały, po to, by Serbia mogła udawać, że ma czyste ręce. I tak to poszło...*

Pan Marko wypił kawę. Słuchając go, poczułem – nieoczekiwanie dla siebie – urok Jugosławii, kraju, który był fikcją, niespełnioną szansą. I poczułem, że lepiej rozumiem Kusturicę.

Końca nie ma

Po premierze swego amerykańskiego filmu *Arizona Dream* – był to czas, kiedy wojna w Bośni osiągnęła apogeum – Kusturica przyznał publicznie: – *Jestem Jugosłowianinem, choć Jugosławii już nie ma. Do nikogo nie czuję nienawiści. To wszystko, co miał do powiedzenia w tej sprawie. Nie okazał*

solidarności z walczącą Bośnią, ani z nikim innym (choć w artykule dla „Le Monde” wspominał o okrucieństwach popełnianych przez Serbów i Chorwatów). Dwa lata później premiera *Undergroundu* pogłębiła nieporozumienie między nim a dawną Jugosławią. Nie wybaczone mu, że film nakręcił częściowo za serbskie pieniądze. I że rozpoczął go od napisu: „Był sobie kraj, jego stolicą był Belgrad”.



Emir Kusturica

W finale *Undergroundu*, za pomocą wielkodusznego (choć zarazem bezradnego) gestu poety, reżyser zbawia wszystkich uczestników jugosłowiańskiej wojny. Przenosi ich poza historię, do krainy mitu. Gdzie jest ta Arkadia? Poza czasem. W świecie, w którym historia ludzkości jeszcze się nie zaczęła. Albo takim, jaki będzie po końcu historii. Jest to świat, który opisują mity, zapowiadają religie, którego nadejście głosił też komunizm.

Takim rajskim obrazem film miał się zakończyć, ale Kusturica nigdy nie jest wierny scenariuszowi, działa jak improvizujący muzyk. *Underground* zamiast przewidzianym happy endem kończy się rozdarciem. Wciąż trwa wesele, szczęśliwi weselnicy zwracają się wprost do kamery, zapraszają gości do kraju „otwartego dla wszystkich”. Tymczasem cypel, na którym stoi stół, odrywa się od brzegu i oddala się razem z weselnikami. Między nimi a nami wyrasta przepaść. Zamiast napisu „koniec” pojawia się napis: „końca nie ma”.

Porządek w chaosie świata

Podobnym zawieszeniem nadziei kończył się już *Czas Cyganów*, zrealizowany w Bośni przed wybuchem wojny, w 1989 roku. Młody Perhan, oszukany przez Ahmeda, „cygańskiego szejka”, handlarza dziećmi, zabija go na jego własnym weselu, po czym sam zostaje zabity. Po stypie jego brat Merzan modli się w zrujnowanej kapliczce, gdzie krucyfiks wisi do góry nogami, jak w *Popiele* i *Diamencie Wajdy*.

– *O Boże, co się z Tobą stało?* – pyta szalony, zazdrosny brat, stawiając przewrócony krucyfiks głową do góry. – *Świat stanął na głowie, a Ty razem z nim...* Pomogę Ci, ale i Ty mi pomóż... Dlaczego zabrałeś mi Perhana? Dlaczego kazałeś mu żyć z taką świnią, jak ja? Merzan to postać dwoista i mętna, jak wielu bohaterów Kusturicy. Świadomy swego upadku, nie potrafi wydobyć się z błota. Ma przy tym duszę artysty, potrafi do złudzenia naśladować Chaplina. *Uratuj jego duszę, niech choć*

jedna cygańska dusza zazna Twojego piękna – modli się ze łzami w oczach. Ale zaraz dodaje swój warunek: – *I niech wreszcie raz wygram w kości*. W tym momencie, jakby w odpowiedzi, krucyfiks znów wytraca się do góry nogami.

Ironia przenika obraz rzeczywistości. Jugosławia Kusturicy to świat głęboko pogański, poddany wschodniemu fatalizmowi, grzęznący w błocie. Ale równie mocno, jak sfera ziemska, rozbudowana jest w filmach reżysera sfera niebiańska, cudowna. Sfera tęsknot, marzeń, snów. Symbolem możliwości pomyślanej przemiany są niezwykle moce, jakimi bywają obdarzeni bohaterowie: Perhan z *Czasu Cyganów* ma zdolności telekinetyczne, a kulawy Iwan z *Undergroundu* porozumiewa się ze zwierzętami.

Zwierzęta są w filmach Kusturicy lepszą częścią tego świata. – *Chciałbym, żeby ewolucja poszła w przeciwną stronę; tak byłoby lepiej* – powiedział twórca po *Undergroundzie*. Ludzie są u niego bestiami – zwierzęta mają rys ludzki, wręcz boski. Perliczka z *Czasu Cyganów*, zabita na rosół przez Merzana, objawia się Perhanowi w przedśmiertnej wizji. W *Arizona Dream* symbolem życia ludzkiego staje się szczególnie rodzaj ryby, która zmienia się, osiągając dojrzałość. W *Undergroundzie* małpa, którą Iwan niesie na rękach, idąc na czele pochodu uchodźców, jest jedyną ofiarą wojny, której naprawdę żałujemy, dopiero przez nią nabieramy współczucia dla wszystkich jej uczestników. Można powiedzieć, że u Kusturicy zbawienie przychodzi od zwierząt. Z drugiej strony, to małpa pierwsza uruchamia czołg, zaczynając nową wojnę. W podobny sposób, instynktownie, działają wszyscy bohaterowie Kusturicy – natura ich usprawiedliwia.



Kadr z filmu „Underground”

W *Czarnym kocie, białym kocie*, który stał się dla reżysera aktem rekonwalescencji po pełnym rozpacz *Undergroundzie*, gangsterska fabuła, jak z *Ojca chrzestnego*, zamienia się w bajkową feerię. Akcji towarzyszy dyskretnie para kotów, biały i czarny. To one w finale przyczyniają się do szczęśliwego obrotu spraw: oszust zostaje ukarany, umarli dziadkowie wskrzeszeni. Zakochane pary łączą się, a fałszywe wesele zamienia się w radosne święto. Obraz białego kota parzącego się z czarną kotką (jak kopuujące indyki w *Czasie Cyganów*) staje się dobrą wróżbą. Koty symbolizują jedność przeciwieństw, porządek w chaosie świata. Tym razem happy end nie będzie podważony.

Miłość w czasach zarazy

Emir Kusturica po słynnym *Undergroundzie* uroczystie ogłosił swoje odejście ze świata filmu. Od tej pory wszystkie jego filmy możemy traktować jako żarty, reżyserskie psikusy. Nawet jeśli mówią o sprawach bardzo poważnych. A *Życie jest cudem* opowiada o rzeczy arcyważnej – o wojnie serbsko-bośniackiej z 1992 roku.

Główny bohater filmu – inżynier Luka – żyje gdzieś na pograniczu narodowościowym, przy zapomnianej przez Boga i ludzi stacji kolejowej. Na odludziu towarzyszy mu szalona żona, owładnięty miłością do sportu syn i garstka sąsiadów – dziwacznych ludzkich i zwierzęcych kreatur. Jego życie jest cudem. Jednak nad Jugosławią zbierają się chmury i wybucha wojna. Luka obserwuje, jak jego świat rozpada się na kawałki, które nijak nie dają się poskładać. Żona odchodzi z innym mężczyzną, syn zostaje powołany do wojska i trafia do niewoli. Sąsiad, widząc desperację Luki i chcąc mu pomóc, przyprowadza mu Bośniaczkę, która ma być wymieniona na uwięzionego syna. Jednak Sabaha okazuje się piękną, czarującą i słodką dziewczyną...



Kadr z filmu „Underground”

Groteska, tak głęboko wrośnięta w świat filmów Kusturicy, w tym obrazie wydaje się mechanizmem obronnym. Reżyser opowiada historię, która w gruncie rzeczy jest piosenką smutną, ale okrasza ją ironią i atmosferą szalonego karnawału. Tak jakby celuloidowa taśma miała nie wytrzymać całego tragizmu kraju, którego już nie ma... Tak jakby twórca chciał powiedzieć: „Ten świat umarł, nastąpiła katastrofa, ale jakże piękna to była katastrofa”. Humor jest u Kusturicy dyżurnym lekiem znieczulającym. W *Życie jest cudem* pojawia się jednak nowy środek łagodzący – portret pięknej, niewinnej i gwizdzącej na wszystko miłości. Jeszcze nigdy bałkański reżyser z taką czułością nie portretował pary kochanków, jeszcze nigdy nie traktował tego równie poważnie.

Jest w tym filmie piękna scena, w której dwoje bohaterów oraz pies i kot leżą razem w łóżku podczas bombardowania. Czwórka domowników na dwóch metrach kwadratowych zdaje się tworzyć oazę miłości i spokoju wśród chaosu tego świata. W pewnym momencie zaprzyjaźnione dotąd zwierzęta zaczynają się, w poczuciu zagrożenia, nawzajem gryźć. Kochankowie uspokajają psa i kota, wszystko wraca do normy. Może to usprawiedliwienie rodaków, którzy dali się zaszczyć przeciwko sobie. A może wiara w miłość, która jest lekarstwem na każdą zarazę i sprawia, że życie jest cudem.

Maciej Saskowski

MOSKWA

RAPORT Z KLUBOWEGO CARSTWA

Oto oblicze Moskwy, jakiego nie znacie. Tym razem nie chodzi o pikantne szczegóły rozgrywek mafijnych ani opisy marszu weteranów II wojny noszących portrety Lenina i Stalina na Placu Czerwonym. Chodzi o setki klubów, z których co wieczór dobiegają intrygujące dźwięki nowej rosyjskiej sceny niezależnej.

Rosyjska kultura pop wyrzuca z siebie, niczym wulkan, masę oryginalnych zjawisk znanych jedynie na terytorium wielkości jednej trzeciej globusa. Nie wiele z tego przedostaje się przez naszą wschodnią granicę, nie licząc paru płyt z rosyjskim hip hopem w zardzewiałych budkach na warszawskich stadionach. Więcej o tym, co dzieje się w moskiewskim undergroundzie, wiedzą Niemcy i Amerykanie niż Polacy. Angielska prasa rozpisuje się o elektronicznym rosyjskim undergroundzie, a dla Polaków Rosja to cały czas tylko bałalajka, *Kalinka*, *Oczy Czornyje*, Pugaczowa lub – w najlepszym razie – Wysocki.

METALOWCY OD PUGACZOWEJ

„She's crazy like a fool/What about Daddy Cool” – charczy wokalista, zamiatając kudłami scenę. Na koszulce Lady Gaga; ma ruchy baletmistrza, a wokół w stylu Napalm Death. W jego gitarowej świetle obowiązkowy jest head banging i noszenie pieszczoch na rękach, a do tego podkoszulki promujące Ricky'ego Martina, Céline Dion i Spice Girls. To nie jedna z moskiewskich dyskotek, chociaż zabawa jest gorąca. Są metalowcy, punki, chłopcy z demobilu, małolaty z osiedla i pary, które przyszły się poprzytulać.

Klub „U2”. Przedostatnia stacja metra na żółtej linii. Przed wejściem grupki podają sobie z rąk do rąk dwulitrowe plastikowe butelki z piwem Ocziakowo. Robimy sobie drinka w kartonie po soku i wypijamy w kantorze obok klubu. Na dworze za zimno na imprezowanie. Ale każdy mróz się wytrzyma, żeby zobaczyć legendarne Boney' NEMI. Przegrana kiedyś od znajomych z Berlina płyta z coverami była przez nas katowana na każdej imprezie – *It's My Life* Dr. Albana, *Felicità*, *Voyage, Voyage*, wreszcie *Final Countdown* i nieśmiertelne *Kolorowe jarmarki*.

Boney' NEM to moskiewski deathmetalowy odpowiednik polskich Królów Życia (tribute bandu zespołu

Kombi). Ich pasja to lata 70. i 80. Wykonują szlagiery nie tylko po angielsku, ale też po francusku, niemiecku, a nawet po polsku (swe-go czasu śpiewane przez Marylę Rodowicz Jarmarki były w ZSRR dosyć popularne). Nie oszczędzają też starej radzieckiej estrady, czyli Pugaczowej, Walerego Leontiewa czy Igora Nikolajewa.

– Na tych utworach wychowało się całe nasze pokolenie. Jesteśmy zafascynowani popkulturą i jej przebojami, ale równocześnie mocno przywiązani do naszych metalowych korzeni. Planujemy wspólne nagrania i teledyski z tuzami radzieckiej estrady, ale również chcemy eksperymentować w kierunku nowych brzmień klubowych – mówi wokalista Boney' NEM, Ki-



ril Nuemołajew, niegdyś tancerz baletowy z renomowanego Teatru Bolszoi, później znany dj w moskiewskiej młodzieżowej stacji radiowej.

KAMIENIARZ WYDAJE PŁYTY

W Moskwie każdy wieczór można zaplanować z klubowym informatorem „Afsza” w ręku. Pod jedną datą zakreślamy kilka propozycji. Koncert hiphopowy w „Gorodzie”, rockability w „Ragtimie”, impreza drum'n'bassowa w „Piatyj element”, śpiewacy z Tuwy w „Domu Kultury Kolejarsza” albo podstarzała już legenda ukraińskiego rocka w „Tsunami”. Istny kociokwik. Drugą kopalią informacji o tym, co się dzieje, jest rock shop ZigZag przy słynnym Arbacie. Każdy organizator koncertu lub imprezy pamięta o tym, by na specjalnej półce w ZigZagu umieścić swoje flety (ulotki informujące o imprezach), dzięki którym można wejść do klubu ze zniżką. W ZigZagu, oprócz stosu płyt CD i rockowej galanterii, jest duże stoisko z płytami DVD. Prawie każdy zespół wydaje swoje koncerty lub teledyski na DVD. Najlepiej rozchodzą się wydawnictwa grupy Purgen.

Na DVD uwieczniono koncert ze środkowej Syberii, z miasta Tiumeń. Wokalista Ruslan Purgen miota się po scenie w zmasakrowanym przez tłum podkoszulku, śląc dokoła dzikie spojrzenia. Reszta zespołu ma bardzo wypracowane, różnokolorowe „spajki” na głowie, irokezy



à la Wattie z Exploited. Gitarowe solówki przypominają bałajkowe tremola, a sekcja rytmiczna zasuwa jak seriami z karabinu maszynowego. Pod naporem młodych załogantów tynk leci ze ścian. Ulubione tematy Purgena to katastroficzne teksty oparte na autentycznych wydarzeniach. Zamachy bombowe, wojna w Czeczenii, heroína, bezdomne dzieci i inne ciemne oblicza metropolii.

„Moskwa jest jak stara ciężarówka, cały czas stoi w śniegu i nikt nie wyciera jej z brudu/Moskwa nie będzie Londynem” – śpiewa Purgen. Obecnie Purgen można uważać za klasykę gatunku. Mają dwie płyty, wydane we Francji i Kanadzie, grali trasę koncertową po Niemczech. Ruslan nie może żyć bez grania w kapeli. Jego wyuczony zawód to nagrobny kamieniarz, choć teraz imponuje zbuntowanym fanom tym, że nie pracuje. Jedną z dziesięciu swoich płyt wydał ponoć za pieniądze ze sprzedaży hodowanych przez siebie szczurów.

ŁATWO ZALICZYĆ ZWAŁKĘ

Z wielkiej, porośniętej brzozaami alei szerokości dwóch Marszałkowskich skręcamy w zaciszne podwórko z placem zabaw. W jednym z bloków nad ewakuacyjną drabiną jarzy się neon z napisem: „Mad Not Bad”. Po zmroku wejście do klubu imienia Jerry’ego Rubina często jest oblegane. W środku nie za dużo miejsca, wystrój pop-artowy, ściany w graffiti, dużo nalepek z informacją o tym, jak uniknąć służby wojskowej. Z sali prób słychać skoczną i połamaną muzykę, podrasowaną skeczami dj-a i ciepłą barwą saksofonu.

Na basie gra niewysoka Ola, trzon zespołu Czielowieki. Kilka lat temu obroniła tytuł doktora socjologii z historii rosyjskiej alternatywy. Zjeżdżała cały kraj robiąc wywiady z najciekawszymi postaciami – część z nich złożyła się na antologię zatytułowaną *Punk Virus w Rosji*, którą można kupić w każdej księgarni.

– Klub dostaliśmy od Rady Osiedlowej, prowadzi go nasza znajoma, Swietlana – animatorka kultury, której pasja jest organizowanie tego typu miejsc – mówi Ola. – Mieliliśmy parę problemów – głównie z sąsiadami, którym przeszkadzała głośna muzyka i krzyki na podwórku w godzinach nocnych. Dlatego teraz przez jakiś czas nie będzie tu koncertów, tylko próby, spotkania i seanse filmowe. Po półgodzinnej jeździe moskiewskim metrem znaleźliśmy się na drugim końcu miasta, pod klubem „Zwałka”. Przy wejściu ochroniarze sprawdzają mój zegarek, czy aby nie służy za detonator. W środku wystrój niczym w eleganckim auto-szrocie – do sufitów i ścian poprzyczepiano kadłuby samochodów, ze stolików wystają kierownice. Menu – tureckie piwko i gruziński placek chaczapuri. Na scenie ustawiała się ośmioosobowa grupa ska w zielonych sportowych podkoszulkach z napisem „Distemper”.

– Distemper gra od przeszło 20 lat, to pierwsi moskiewscy hardcore’owcy – opowiada Ola. – Budzą respekt w różnych kregach. Ich maskotką jest skaczący po scenie gość z głową buldoga. Jako pierwsi zaczęli też boom na ska i wyrzucali skinheadów-faszystów ze swoich koncertów.

Tego samego wieczoru na ulicach w centrum miał się odbyć koncert Kolowratu – nazistów propagujących

„czystość słowiańskiej rasy”. Na okładkach ich płyt rycerz w staroruskim rynsztunku przebija kopią typowego mieszkańca Kaukazu – w kaszkiecie, nieogolonego, z zakrzywionym nosem. Wyznawcy „Wielkiej Rosji” nienawidzą też hiphopowców, bo krzewią murzyńską kulturę. Parę lat temu na moskiewskich ulicach dochodziło między nimi do prawdziwych jatek. Dziś Kolowrat nie zagrał, bo milicja rozpędziła publiczność.

MOSCOW COOL KIDS

Osiedle Fili, na którym jeszcze kilka lat temu znajdowała się słynna Garbuszka – muzyczny pchli targ, położony na terenie monumentalnego parku. Była tam też estrada, na której co tydzień debiutowali dj-e i młode zespoły. W Moskwie zaczęła się już walka z piractwem i Garbuszka padła jej pierwszą ofiarą. Na osiedlu Fili wszechobecne graffiti na blokach; widać, że działają tu prężne ekipy hiphopowe. Korzystającym z moskiewskiego metra tradycja szybkiego nawijania jest dobrze znana. Na stacji Oktiabrskaja w szklanej budce przy ruchomych schodach siedzi najstarszy MC w stolicy Rosji: babcia w czerwonym toczku i granatowym uniformie.

– Przechodzić szybko!
Przesuwać się do przodu!
Nie siadać na schodach!
Nie zapominać swoich rzeczy! E ty, co tak się wle-

czesz! – słychać już przy wejściu. Babcia nadaje non stop.

„Bill Gay-ts...Kozłoduj Microsoft Windows Suxx!” – taki napis widać z naszego okna. W mieszkaniu użyczonym przez kumpla, Kirila, znajduje się duża kolekcja płyt DVD z samymi nowościami. Oglądamy *South Park* w wersji rosyjskojęzycznej. Znana wszystkim piosenka o wujaszku brzmi tutaj: „Zatknij swoją paszcz Suka Dziadzia!”

Pod Lotniczym Instytutem, gdzie ma odbyć się koncert, kilkusetosobowa kolejka. Fani Tarakanów (moskiewski wariant Offspring i Die Toten Hosen) nie mają więcej niż 18 lat. Przygotowali transparenty. Do kamery telewizji NTV pokazują gołe tyłki. W środku oblegane są flippery i stoły bilardowe. Stojący pod sceną zawzięcie plują na zespoły występujące przed gwiazdą i stojących na scenie bramkarzy. Atmosfera zmusza mnie do szybkiego wyjścia. Wychodzimy do metra. Moskwa jednak nie jest Londynem. Moskwa zawsze będzie Moskwą. Starsza kobieta w chustce stoi w przejściu pod mozaikową, złoconą ścianą i śpiewa, licząc zarobione ruble. Od ścian odbija się echo starych rosyjskich romansów.

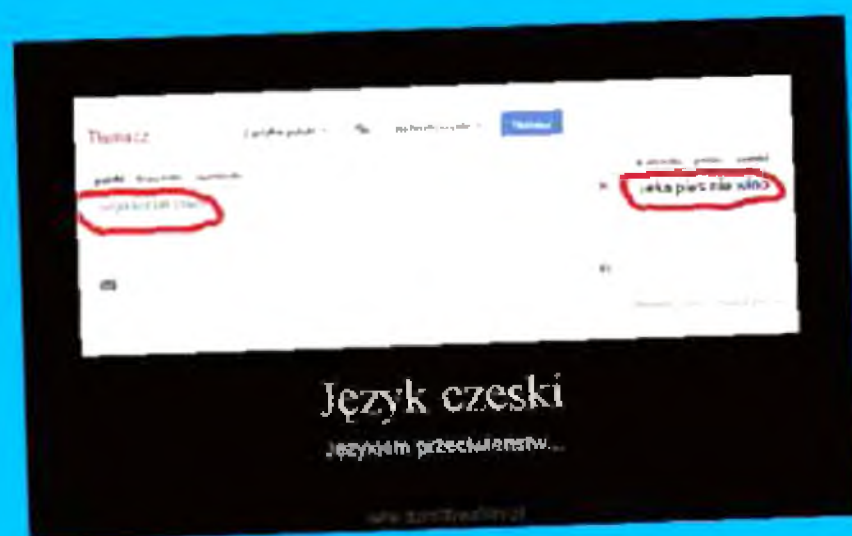
Maciej Saskowski



JAZYKOVÉ HÁDANKY

JAK POLAK ŚMIEJE SIĘ Z CZECHA, A SŁOWAK Z POLAKA

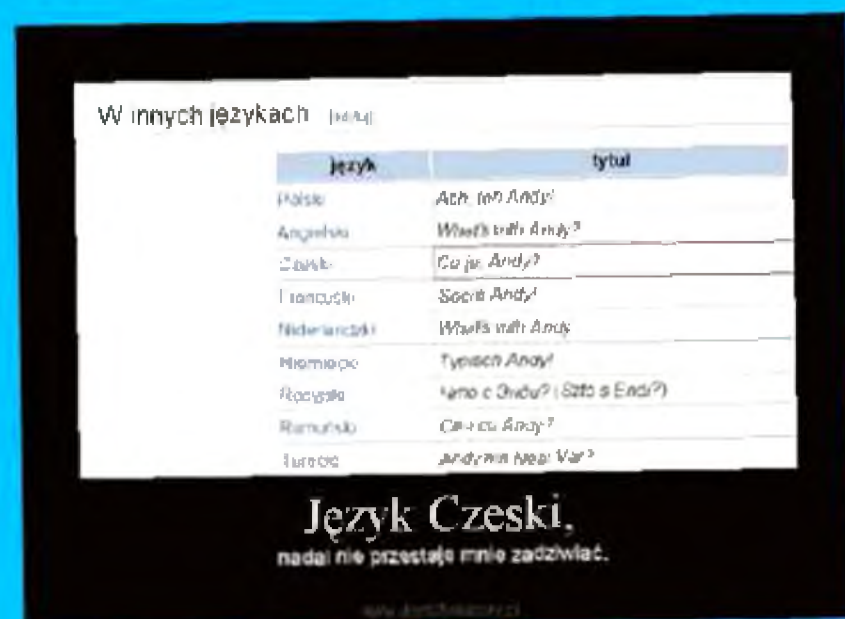
Zawilosci językowe niejednego z nas przyprawiły o ból głowy. W dobie XXI wieku kiedy na każdym kroku podnosi się nam poprzeczkę, znajomość języków obcych jest praktycznie niezbędna. Jednak sama wiedza to nie wszystko... Największe firmy na całym świecie wprowadzając swoje produkty lub usługi na rynek dbają by, np. ich kosmetyki do twarzy nie stały się „PUPĄ”, a żarówki, które mają dawać jasność „OSRAM”. Tego typu przykłady można by było wymieniać bez końca jednak za przysłowiowym płotem dostrzeżemy ciekawsze zjawiska.



Język czeski

Językiem przechrztańsz...

Mowa tu o języku naszych sąsiadów, który bądź co bądź ale czasem rozbawia do łez. Otóż opierając się na własnych doświadczeniach oraz dostępnych w Internecie materiałach zauważyłam, że język czeski bije rekordy popularności w temacie żartu. Wynyslane przez ludzi



Język Czeski,

nadal nie przestaje mnie zadziwiać.

tłumaczenia, bo trudno uwierzyć iż są prawdziwie potrafią wpisać w historyczny śmiech nie do opanowania. No bo jak inaczej zareagować na określenia: smaticki bandaskowe (gaziki opatrunkowe), patzalkowa rosa (krople do oczu),

zajobki kojonce (tabletki przeciwbólowe), subotny gruźliczek (syrop na kaszel), czy mordowa nahlajka (spirytus salicylowy). Oszczędzę sobie przytaczania reszty przykładów bo nie wypada... ale są dostępne w popularnych serwisach Internetowych ☺. Zabawnym jest, że te prawdziwe tłumaczenia kolejnych zwrotów, czy słów wcale nie odbiegają od tych wymyślanych. Przykładem może być vlak, czyli pociąg, który swoją drogą bardziej kojarzy się z lokomotywą Tuwima. Mamy też letadle, w wolnym tłumaczeniu oznaczającym samolot. Myślę, że nawet dreamliner by się nie powstydził. Wsłuchując się w rozmowę Czechów, w pierwszym odczuciu wydaje się, że brzmią znajomo i nic w tym dziwnego, gdyż nasze języki wywodzą się z tej samej rodziny zachodniosłowiańskiej. Nie zmienia to jednak faktu, że język ten przypomina nam trochę wypowiedź małego dziecka, które dopiero uczy się mówić. To właśnie te zdrob-



Język czeski

Rozumieją bardziej niż jego treść...

nienia, skróty, czy sepleniące dźwięki wywołują na twarzy uśmiech. Ja osobiście mam jedno skojarzenie – Krecik.

Biorąc pod uwagę, że kij ma zawsze dwa końce, nie wypada śmiać się z sąsiada gdyż sami możemy paść ofiarą żartu. Okazuje się że wcale nie tak daleka droga do tego, gdyż w odczuciu, np., Słowaków nasz język brzmi dokładnie tak samo „śmiesznie” jak dla nas czeski. Wychodzi na to, że dla Słowaka mówimy jak kilkuletnie dzieci, nie mające pojęcia o poprawnej słowiańszczyźnie, ale na pewno swoją wymową stajemy się powodem do żartów. Można więc czekać kiedy na wzór ktoś wymyśli polskie tłumaczenie słowackich zwrotów i określeń. Aż strach się bać jak dumny Polak to zniesie, a moral z tego taki, że jak Cię słyszą, tak Cię piszą.

Kłoga Szydło

SŁOWIAŃSKA RÓWNONOC

Krakowski producent przypomina
nam kim jesteśmy



Nie staraliśmy się narzucać naszej wiary innym, w przeciwieństwie do tych, którzy swoją wiarę przynieśli do nas na ostrzach mieczy, kłębach ognia i dymu. Bano się nas, ponieważ byliśmy silni... Te słowa umieszczono na wstępie do debiutanckiego albumu krakowskiego producenta Donatana, czyli Witolda Czamara, który produkcją muzyki zajmuje się już od 2002 roku. Płyta *Równonoc*, której premiera odbyła się 26 października ubiegłego roku, jest poświęcona w całości tematyce słowiańskiej. Znajdziemy na niej śmietankę polskiej sceny hip-hopu, a wśród nich Trzeci Wymiar, Pezet, Tede i wielu innych. Krążek ten można określić jako jeden z najbardziej specyficznych albumów w historii polskiego rapu.

„Mixer”: – Rok 2012 już za nami, masz jakieś postanowienia w nowym roku?

Donatan: – Chciałbym, żeby rok 2013 był dla mnie jeszcze bardziej dynamiczny i pracowity. Pomimo tego, że 2012 był niezwykle intensywny, to mam nadzieję w tym roku zrobić jeszcze więcej.

Skąd pojawił się pomysł na wydanie płyty *Równonoc*?

– Chciałem odwołać się do naszych korzeni i naszej muzyki. Znużyło mnie inspirowanie się zachodnimi wytworami kulturowymi i pomimo tego, że rap jest czarną muzyką, chciałem wnieść do niego nasz słowiański pierwiastek.

Jak długo pracowałeś nad krążkiem?

– Łącznie nad płytą pracowałem dwa lata. Był to czas, w którym naszkicowałem sobie idee projektu, zdobyłem wiedzę dotyczącą zagadnień kulturowych oraz skompletowałem ludzi.

Czy dobór odpowiednich gości miał duży wpływ na odniesiony sukces?

– Ciężko powiedzieć, ja zaprosiłem na płytę swoich kolegów,

a że pracowałem w Polsce praktycznie z każdym wykonawcą, to dzięki temu na *Równonocy* zaprezentowany jest przekrój polskiej sceny.

Który z utworów Twoim zdaniem najbardziej wglębia się w tematykę słowiańską?

– *Intro* do płyty jest esencją tego, co chciałem powiedzieć.

Utwór *Nie lubimy robić* robi wielką furorę w Internecie. Ponad 8 milionów wyświetleń na YouTube, spodziewałeś się tak dużego grona odbiorców?

– To lekki, żartobliwy utwór, przyjemny dla ucha. Wiedziałem, że z uwagi na tematykę i teledysk piosenka ta spotka się z dużym zainteresowaniem, ale nie przypuszczałem, że aż takim.

Jaki jest Twoim zdaniem najlepszy lub najważniejszy utwór na tej płycie?

– Dla mnie najważniejsze jest *Intro*. Jest to jedyny kawałek na płycie, do którego nie robiłem muzyki, a napisałem tekst.

Minęło już trochę czasu od premiery *Równonocy*. Powiedz, jak sprzedaje się album, czy nie ma problemów z dostępnością?

– Co jakiś czas dotłaczamy kolejne płyty. W tym momencie *Równonoc* ma podwójną platynę, ale płyty nadal się sprzedają.

Plany na najbliższą przyszłość? Kolejna produkcja?

– Od jakiegoś czasu pracuję nad kolejnym concept albumem, zupełnie innym niż *Równonoc*.

Jak sądzisz, dlaczego polski rap nie jest doceniany w mediach?

– Rap jest zbyt niezależny, media lubią muzykę ułożoną pod ich program, a rap nie przebiera w środkach wyrazu.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał: Sebastian Dobrowolski

Bezrobotny student

Status bezrobotnego nigdy nie kojarzył się z niczym przyjemnym. Rosnąca liczba ludzi bez pracy napawa niepokojem również studentów, którzy bardzo często, żeby móc studiować, muszą zarobić na czesne. Czy brak pracy oznacza złamaną karierę, koniec marzeń o wykształceniu i brak perspektyw? Niekoniecznie!

Brak wolnych etatów, zwolnienia – to dla osób z długim stażem pracy powód do obaw i zmartwień. Jednak w przypadku studentów sytuacja wygląda nieco lepiej. Młodzi ludzie nie od razu opuszczają rodzinne gniazdo i nawet gdy tracą pracę, nie muszą martwić się o koszty utrzymania gospodarstwa domowego.

W Polsce, niestety, niewielki odsetek studentów pracuje w zawodzie, który aktualnie zdobywają. A szkoda, ponieważ nic tak nie kształtuje fachowców jak zderzenie poznanej podczas studiów teorii z praktyką. Studenci przeważnie pozostają przy pierwszej lepszej pracy, zapominając o swoich planach związanych z wymarzonym zawodem. Paradoksalnie, z tego marazmu „przypadkowego” zajęcia może ich wyrwać bezrobocie, które w takiej sytuacji nie oznacza końca świata, a wręcz przeciwnie – jego początek. Idealnym rozwiązaniem są płatne staże z Urzędu Pracy. Nie są one wysoko opłacane, jednak dla osób, którym zależy głównie na zdobyciu jak największego doświadczenia, nie będzie to miało aż tak wielkiego znaczenia.

Wielu brak pracy kojarzy się z wieczną nudą, brakiem zajęć i wolno płynącym czasem. Wystarczy jednak odrobina chęci i kreatywności. W sieci roi się od ogłoszeń: „Poszukiwana hostessa/promotor, wymagamy energii, pozytywnego nastawienia i statusu studenta”. Młodzi ludzie powinni wykorzystywać możliwości, jakie płyną z posiadania legitymacji studenckiej nie tylko przy okazji zdobywania wiedzy, ale również i pracy.

Etat wymusza skrócenie doby do minimum. Brakuje w niej miejsca na zainteresowania i odpoczynek, natomiast przejściowe bezrobocie daje więcej czasu na realizowanie własnych pasji. Nieważne czy będzie to wymarzony kurs tańca, podciągnięcie umiejętności językowych, czy nauka gry na gitarze. Jeżeli tylko pozwoli rozwijać własne talenty i osobowość, to czemu nie?

Brak pracy wcale nie musi oznaczać końca drogi naukowej i zawodowej. Warto zachować zimną krew i przystąpić do działania. Praktyki i staże, choć słabo opłacane, mogą się okazać najlepszym rozwiązaniem w takiej sytuacji. Wszystko zależy od indywidualnej kreatywności i zaangażowania.

Paulina Pabian

O receptę na „aktywne, studenckie bezrobocie”, zapytaliśmy Marzenę Fijałkowską, absolwentkę jednej z wrocławskich uczelni.

Wiele osób narzeka na brak pracy. Czy według Ciebie, początek bezrobocia musi oznaczać nudę i „koniec świata”?

W moim odczuciu utrata pracy to nie koniec świata. Owszem, na początku, gdy tracimy (z różnych powodów) zatrudnienie, w naszej głowie pojawia się poczucie zagubienia, niepewności, lęku o przyszłość. Potem jednak, gdy emocje opadną pojawia się czas na analizę zaistniałej sytuacji. Patrząc przez pryzmat moich doświadczeń dochodzę do wniosku, iż utrata pracy zawsze wychodziła mi na dobre.

Z jakiegoś konkretnego powodu?

Przede wszystkim dlatego, że mogłam odpocząć od niezdrowego klimatu panującego w korporacjach. Gdy w konsekwencji zwolnienia, pojawia się nadmiar wolnego czasu staram się go poświęcić na odpoczynek i realizację osobistych zajęć, na które uprzednio nie miałam czasu. Poranki na ogół rozpoczynam od ćwiczeń fizycznych, które dają mi dużo pozytywnej energii. Po nich, zaczynam przeglądać strony internetowe w poszukiwaniu ofert pracy – staram się każdego dnia wysłać przynajmniej dziesięć CV. Wieczorem zasiadam do jednej ze swoich pasji, którą jest tworzenie witraży. Staram się również znaleźć czas na wieczorny spacer, przeczytanie książki czy spotkania z przyjaciółmi.

Witraże? Świetny pomysł! Powiedz nam coś więcej o sobie, byłaś studentką jeszcze całkiem niedawno. Jak wspominasz ten czas?

Czas studiów wspominam bardzo dobrze. Oczywiście pierwszy rok obfitował w mnóstwo stresów – pierwsze zajęcia, pierwsze kolokwia i egzaminy. Z upływem kolejnych semestrów zauważyłam jednak coś w rodzaju rosnącego apetytu, który podsycali przede wszystkim pozytywnie zdane egzaminy. Jak jednak wiadomo, studia to nie wszystko. Istotni byli dla mnie też nowi ludzie, których dane mi było poznać. Również tzw. ciało pedagogiczne traktowało nas zawsze jak ludzi dorosłych, których na wiele stać i którym warto pomóc w osiągnięciu czegoś więcej niż tradycyjnego 3.0. Mogę chyba zaryzykować stwierdzenie, że to właśnie na studiach poczułam się naprawdę dorosłym człowiekiem.

Studiowałaś Prawo Administracyjne. Kierunek trudny i wymagający?

Jak najbardziej. Studia wymagały ode mnie przede wszystkim myślenia, kojarzenia, wylapywania szczegółów,

które dla innych są niedostrzegalne. Wbrew powszechnej opinii, studia prawnicze nie opierają się na bezmyślnym przyswajaniu tysięcy paragrafów. Wręcz przeciwnie. Takie studia to w dużej mierze szkoła logicznego myślenia i postrzegania faktów oraz wyciągania słuszných i sprawiedliwych wniosków. Owszem, ilość przyswajanej na tym kierunku wiedzy jest ogromna, jednak zasady jej egzekwowania od nas były o ironio proste – „wiedziałeś – zdałeś, nie wiedziałeś – poprawka!” Wymagania proste i uczciwe w moim odczuciu.

Widzę, że w Twoim przypadku nie miałaś czasu na bezrobocie: Kodeksy, paragrafy – dużo tego. Gdzie miejsce na pasję?

Tak jak już wspomniałam, nie wiele było typowej nauki pamięciowej. Nie mniej jednak nauki rzeczywiście było sporo. Staralam się jednak pamiętać o tym, aby zachowywać w tym studenckim wariactwie trochę zdrowego rozsądku. W miarę możliwości rozplanowywałam dzień tak, by znalazły się w nim czas na wyjście do miasta, kino, muzeum, wystawę (w zależności od nadarzających się okoliczności), wyjazd gdzieś za miasto na chociażby jednodniową wycieczkę. W wakacje starałam się też pracować. Zarobione pieniądze mogłam przeznaczyć nie tylko na zakup książek, ale też na drobne przyjemności.

Jak wyglądała Twoja praca podczas studiów?

W trakcie studiów pracowałam jako sprzedawca w sklepie oraz jako recepcjonistka w jednym z zakopiańskich ośrodków wypoczynkowych. Szczególnie tę drugą pracę wspominam bardzo pozytywnie. Zdobyłam w niej nie tylko pierwsze pracownicze szlify, ale też poznałam mnóstwo fantastycznych osób, z którymi do dnia dzisiejszego utrzymuję kontakt.

Czy sądzisz, że „status osoby bezrobotnej”, to tylko kwestia prawna czy również psychologiczna?

Osobiście uważam, że to przede wszystkim kwestia psychologiczna. Już dawno bowiem nauczyłam się, iż mój los jest wyłącznie w moich rękach. Gdy traciłam pracę, pierwsze dni poświęcałam przede wszystkim na odpoczynek, ale i wytłumaczenie sobie, że nic złego się nie stało, a ja nie jestem przez to zdarzenie mniej wartościowym człowiekiem. Istotniejsze od rejestracji na bezrobociu było dla mnie utrzymanie poczucia własnej wartości (które w takich chwilach dość często podupada u wielu z nas), gdyż to właśnie ono dawało mi siłę i chęć do szukania nowej, lepszej pracy. Z mojego punktu widzenia brak pracy to w pierwszej kolejności kwestia psychologiczna. Gdy tracimy pracę, finanse to sprawa na ogół drugorzędna. W pierwszej kolejności mamy do czynienia z szeregiem zdarzeń natury psychologicznej, takimi jak smutek, przygnębienie, poczucie beznadziejności, wykluczenia. Często całymi dniami potrafimy snuć się po domu nie potrafiąc znaleźć sobie miejsca lub śpiemy, bo sen pozwala zapomnieć na chwilę o przykrych wydarzeniach.

Często słyszę zdania: „Pójdę na studia. Przynajmniej będę wykształconym bezrobotnym”. Też uważasz, że po studiach młodzi ludzie nie znajdą wymarzonej pracy w zawodzie, którego się uczyli?!

Nie bez znaczenia jest fakt, by już w trakcie studiów korzystać i czerpać maksymalnie z tego co uczelnie nam oferują. A oferują wiele – staże, praktyki, wymiany studenckie, itp. Jeśli dodatkowo załapiemy jakąś pracę, choćby na wakacje, nasze szanse na rynku pracy po skończeniu studiów rosną zdecydowanie. Jeśli nie wykorzystujemy możliwości które są obok nas, nie powinniśmy mieć później pretensji do całego świata, a jedynie do siebie. Bo czasy mamy takie, że tylko kreatywni, przedsiębiorczy, pomysłowi ludzie mogą liczyć na coś więcej niż zasiłek dla bezrobotnych. Kluczem jest chyba znajomość samego siebie, wiedza na temat tego, co naprawdę chcemy robić w przyszłości, czemu jesteśmy w stanie się oddać bez reszty i do czego będziemy mieć autentyczny (a nie chwilowy) zapal.

Wychodzi na to, że studiując by mieć wyłącznie „papierkę”, studenci nie zapewnią sobie dobrego stanowiska pracy, wręcz przeciwnie – tym samym narażają się być może na jego brak...

Pójdźcie na studia tylko po to by być „wykształconym bezrobotnym” nie jest dobrą motywacją. Takie podejście z góry skazuje nas na niepowodzenia. Na dzień dobry deklarujemy, że studiujemy tylko dla przysłowiowego papierka, bez przekonania, a czasem wręcz bez powołania w duszy do pełnienia takiego a nie innego zawodu. To jak przeżyjemy studia i czy wykorzystamy wszystkie możliwości jakie one nam stwarzają, będzie skutkować przede wszystkim wykształceniem (lub też wzmocnieniem już istniejących) się w nas takich cech jak: zaradność, pomysłowość, inicjatywa, otwartość, przedsiębiorczość, odwaga, upartość, wytrwałość, i tym podobnych. A to ma kluczowe znaczenie na rynku pracy...

**Rozmawiała:
Paulina Pabian**

Upadek Legendy



„Brałem EPO, stosowałem transfuzje krwi i testosteron. Nie jest możliwe wygrać siedem razy Tour De France bez dopingu”. Tymi słowami, były już kolarz, żywa legenda dwóch kólek – Lance Armstrong – oficjalnie przyznał się do stosowania niedozwolonych

substancji, potwierdzając tym samym słuszność sankcji, jaką w ubiegłym roku nałożyła na niego Amerykańska Agencja Antydopingowa. Choć pierwsze informacje o środkach dopingujących, znalezionych w organizmie Armstronga pojawiły się już w 2001 roku, zawodnik przez długi czas milczał, zaprzeczając, jakoby miał ich używać. Prawdę wyjawiał dopiero przed kilkoma tygodniami w telewizyjnym wywiadzie przeprowadzonym przez Oprah Winfrey.

Historia tego sportowca mogłaby posłużyć za scenariusz dobrego filmu. Armstrong pierwsze duże sukcesy zaczął odnosić już w latach 90 ubiegłego wieku, zostając m.in. szosowym mistrzem świata czy wygrywając kilka pojedynczych etapów Tour de France. W 1996 roku u zawodnika wykryto nowotwór jąder, jednak heroiczna walka z chorobą, ostatecznie zakończona zwycięstwem pozwoliła mu wrócić na szczyt we wspaniałym stylu. Podczas zaledwie dwuletniej przerwy w startach, Armstrong przeszedł kilka operacji oraz chemioterapię. Według lekarzy, nawet w najtrudniejszych momentach choroby nie potrafił rozstać się z kolarstwem, przejeżdżając na rowerze kilkadziesiąt kilometrów dziennie. Pomogło mu to wyzdrowieć, dając szansę na odniesienie kolejnych zwycięstw. Najważniejsze przyszły w latach 1999-2005, kiedy to siedmiokrotnie stawał na najwyższym stopniu podium w klasyfikacji generalnej „Wielkiej Pętli”, w międzyczasie zdobywając brązowy medal na Igrzyskach Olimpijskich w Sydney. Jak się potem okazało – za każdym razem pomagał sobie w niedozwolony sposób. Po ostatniej wygranej w Tourze, Armstrong zakończył sportową karierę, wrócił jednak do ścigania trzy lata później – wszystko po to, by promować walkę z rakiem. Ostatnim znaczącym sukcesem Amerykanina było trzecie miejsce podczas Tour De France w 2009 roku. Jak sam przyznał – to jeden z nielicznych wyścigów, w których jechał „czysty”.

Ponad dziesięć lat potrzeba było, aby pogłoski o rzekomym stosowaniu dopingu przez kolarza znalazły formalne potwierdzenie. Po długim dochodzeniu, w ubiegłym roku Agencja Antydopingowa na podstawie dowodów, a także zeznań świadków – m.in. dawnych kolegów z zespołu

Armstronga – zastosowała wobec niego dotkliwą karę. Ostatecznie założyciel fundacji wspierającej walkę z rakiem został dożywotnio zdyskwalifikowany, odebrano mu także tytuły, zdobyte na przestrzeni dekady. W ten sposób upadł mit wielkiego bohatera, będącego wzorem dla wielu ludzi. Sam Armstrong, bez większych skrupułów potwierdzając zażywanie m.in. erythropoetyny (EPO) i hormonu wzrostu, przyznał się do udziału w jednym z największych przekrętów sportowych ostatnich lat i pokazał, jak łatwo w dzisiejszych czasach oszukać sędziów, działaczy, lekarzy, a także zwykłych kibiców. Sprawa kolarza wstrząsnęła opinią publiczną na całym świecie, dodatkowo ukazując nielegalne praktyki rządzące współczesnym kolarstwem. Amerykanin w rozmowie z Oprah oskarżył bowiem większość zawodników o łamanie przepisów, informując, że doping w kolarstwie jest rzeczą powszechną.

Można by się zastanawiać, dlaczego dopiero teraz Armstrong zdecydował przyznać się do winy. Czy wpływ na to miały uczciwość i rozsądek? A może była to starannie przemyślana decyzja, zręczny chwyt marketingowy przygotowany przez sztab ludzi decydujących o wizerunku sportowca? Na tym etapie, wobec niepodważalnych dowodów, zaprzeczanie cemukolwiek byłoby ze strony kolarza zwykłym głupstwem. Poza tym zamieszanie, jakie wywołał swoim wyznaniem sprawiło, że o Armstrongu znów jest głośno, co w jakiś sposób może wyjść mu na dobre.

Stosowanie zabronionych substancji w sporcie – nie tylko kolarstwie – niestety ciągle jest normą. Choć testy antydopingowe są coraz częstsze i bardziej skuteczne, nie zawsze udaje się wykryć wszystkich tych, którzy pomagają sobie w walce z przeciwnikami w niedozwolony sposób. Przykład Armstronga, który dołączył do takich zawodników i zawodniczek, jak chociażby Ben Johnson lub Marion Jones, pokazuje tylko, że poprzez doping można więcej stracić niż zyskać. Teraz przed kolarzem ciężkie chwile – oprócz utraty trofeów i medali, zaprzepaścił on dobre imię, stając się symbolem wielkiego kłamstwa. Jednemu z największych „dopingowiczów” grozi też kara finansowa sięgająca nawet kilkudziesięciu milionów dolarów, a w najgorszym przypadku więzienie.

Piotr Skwarczyński



Lance Armstrong w programie Oprah Winfrey

Narciarskie nadzieje



W dniach 20 lutego – 3 marca włoskie Val di Fiemme gościć będzie zawodników uczestniczących w mistrzostwach świata w narciarstwie klasycznym. W odbywającej się po raz 36 imprezie, udział weźmie ponad pół tysiąca sportowców z 50 krajów, rozgrywając w sumie 21 różnych konkurencji. Wśród nich nie zabraknie oczywiście Polaków. Naszą murowaną kandydatką do medalu jest Justyna Kowalczyk. Oprócz nadziei związanych z występem „Królowej Nart”, liczymy też na dobry start polskich skoczków, z Kamilem Stochem na czele.

Położona we włoskich Dolomitach dolina Val di Fiemme, po raz trzeci będzie gospodarzem mistrzostw świata. Najlepsi biegacze, skoczkowie i kombinatorzy norwescy (skoki + biegi) walczyli tam o medale także w 1991 i 2005 roku. Przed 10 laty miejsce to okazało się szczęśliwe dla Adama Małysza, który zwyciężył indywidualnie zarówno na normalnej, jak i dużej skoczni, na obu ustanawiając rekordy. Teraz, gdy nasz najlepszy w historii skoczek na dobre związał się z rajdami samochodowymi, oczy wszystkich w kraju zwrócone będą przede wszystkim na Justynę Kowalczyk. Najlepsza polska sportswomenka przed miesiącem po raz czwarty z rzędu wygrała prestiżowe Tour de Ski (dwa z spośród siedmiu etapów rozegrano właśnie w Val di Fiemme), uczyniła to jednak pod nieobecność swojej największej rywalki – Marit Bjøergen. Mimo, że Norweżka ma spore problemy zdrowotne, z pewnością nie odpuści najważniejszej imprezy sezonu i skoncentruje się na zdobyciu dziewiątego już tytułu mistrzyni świata. Oprócz niej, Polce może zagrozić cała plejada pozostałych norweskich biegaczek, zwłaszcza znakomicie spisujące się Therese Johaug i Kristin Steira, a także pochodzące odpowiednio z Finlandii i Szwecji Anne Kyllönen i Charlotte Kalla. Podczas mistrzostw rozegranych zostanie sześć konkurencji biegowych, a najważniejsza dla „Królowej Nart” może być ta na 10 km, będąca jej ulubioną. Jeżeli tylko Kowalczyk utrzyma wysoką formę i ominą ją kontuzje, bez wątpienia liczba jej trofeów powiększy się o kilka krawców.

Jeśli w przypadku Kowalczyk można mówić o niemal stuprocentowej szansie na podium, tak nasza inna medalowa nadzieja, czyli Kamil Stoch, stanowi wielką niewiadomą. Najlepszy obecnie polski skoczek prezentuje co prawda solidną formę, ale zdarzają mu się też gorsze występy. Lider naszej kadry nie zawsze radzi sobie z presją, co na imprezie rangi mistrzowskiej ma ogromne znaczenie. Optylizmem może napawać kilka udanych startów oraz miejsce tuż za „pu-

dłem” w Turnieju Czterech Skoczni. Ponadto, pochodzący z podzakopiańskiego Zębu narciarz najwyraźniej lubi obiekt, na którym rozegrane zostaną zawody, co pokazał odnosząc w Val di Fiemme pucharowe zwycięstwo w zeszłym roku. Dotychczas największe triumfy Stoch święcił tylko w pojedynczych zawodach. W mistrzostwach świata radził sobie dość przeciętnie – na plus można zaliczyć jedynie niespodziewane czwarte miejsce na skoczni w czeskim Libercu w 2009 roku. Szanse na medal – nawet złoty – nie są tylko czysto iluzoryczne. Jednak w przypadku takiej dyscypliny jak skoki narciarskie, na końcowy wynik wpływ ma nie tylko uzyskana odległość, ale także warunki pogodowe oraz, chyba nie zawsze sprawiedliwa, ocena sędziów.

Oprócz konkursów indywidualnych, na mistrzostwach świata nie może zabraknąć rywalizacji drużynowej. Polskie narciarki pobięgną razem w sprincie i sztafecie 4x5 km. Niestety pomimo tego, że mają w składzie wybitną Kowalczyk, już na starcie stoją na straconej pozycji. Inaczej ma się sprawa z naszymi skoczkami, mogącymi sprawić w „drużynówce” niespodziankę, czego dowiedli podczas konkursu w Zakopanem. Młodzi zawodnicy z roku na rok spisują się coraz lepiej, osiągając najwyższe wyniki zazwyczaj w drugiej części sezonu. Skoczkowie tacy jak Maciej Kot czy Dawid Kubacki, przy sprzyjającym szczęściu, są w stanie „namieszać” nawet w zawodach indywidualnych. Wystarczy – cytując Małysza – „oddać dwa równe skoki”. W teorii wydaje się to proste. W praktyce udaje się to niewielu zawodnikom. Nowością podczas mistrzostw będzie konkurs mieszany w skokach, w którym w szranki staną zespoły złożone z kobiet i mężczyzn. Jednak tym razem jeszcze bez reprezentacji Polski.

Tegoroczne mistrzostwa będą ostatnią znaczącą imprezą przed przyszłorocznymi igrzyskami olimpijskimi w rosyjskim Soczi. Tam, oprócz biegaczek i skoczków, wystąpią także przedstawiciele innych zimowych dyscyplin, ale to właśnie zawodnicy narciarstwa klasycznego przyprawiają polskich kibiców o szybsze bicie serca. Ewentualny dobry występ naszych reprezentantów we Włoszech z pewnością rozbudzi apetyty wszystkich w kraju, a sportowcom pozwoli ze spokojem czekać na najważniejszy start w ich karierze. Chociaż w sportach zimowych nie jesteśmy potęgą, miejmy nadzieję, że Val di Fiemme po raz kolejny okaże się miejscem szczęśliwym, i że już za niecały miesiąc będziemy mogli cieszyć się z kilku zdobytych medali.

Piotr Skwarczyński

Landrynka-Walentynka

Czym jest miłość? Kiedy zapytamy o to „ciocię Wikipedię” dowiemy się, że to uczucie skierowane do drugiej osoby, połączone z pragnieniem dobra i szczęścia. Podobno miłość wywołana jest poczuciem silnej więzi międzyludzkiej. Cóż, nie wiem, ile w tym prawdy, ale zastanawiam się czy całą tę miłością można darzyć tylko człowieka, czy może również jakiś przedmiot?



Pierwszym samochodem, którym jeździłem tuż po zdaniu egzaminu na prawo jazdy, było „jaskrawozielone pudełko”, czyli odziedziczony po mojej mamie, używany Fiat Cinquecento. Dla 18-letniego chłopaka kilkuletni samochód, posiadający silnik parametrami zbliżony do silnika kosiarki do trawy i osiągający prędkość maksymalną porównywalną z prędkością lodowca, z pewnością nie był szczytem marzeń. Darowanemu koniowi nie zagłada się jednak w zęby. Tak zaczął się mój „romans z landrynką”.

Pierwszym problemem, z którym przyszło mi się zmierzyć był wyjątkowo niemięski kolor auta. Trudno go było nawet określić. Na szczęście znalazłem zapisany na karoserii kod lakieru, który jednoznacznie definiował barwę jako turkusową.

Po pewnym czasie zacząłem znajdować pozytywne cechy „Cento”. Przede wszystkim zauważyłem, że auto o tak znikomej mocy uczy pokory na drodze. Przed wyprzedzaniem, trzeba dokonać dokładnych obliczeń, czy prosta długości 10km wystarczy na wykonanie tego manewru. O wiele trudniejsze jest przejeżdżanie obok ciężarówki, jadącej w tym samym kierunku. Należy wtedy dodatkowo wziąć pod uwagę siłę pędu powietrza, inaczej można zostać „zdmuchniętym” do rowu. Niestety matematyka nigdy nie była moją mocną stroną, więc niejednokrotnie znalazłem się o krok od wypadku. Nie trzeba pędzić z prędkością 300km/h, żeby zagłądać śmierci w oczy, czasami wystarczy 60 na liczniku i przyspieszenie na poziomie ślimaka.

Z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, „Cento” z przedmiotu przeistaczało się w towarzysza podróży. Po wymianie foteli i zawieszania zacząłem odczuwać coraz większą przyjemność z jazdy. Przez kilka lat użytkowania samochód stał się dla mnie co najmniej przyjacielem. Kiedy ktoś dowiadywał się, ile pieniędzy w niego zainwestowałem, uznawał mnie za szaleńca, tak jak mój najlepszy kumpel, który zakup trzeciego kompletu felg skomentował dwoma niecenzurowanymi słowami. Po co mi ich tyle? Nie wiem. Ale tak, jak kobiet nie pyta się o celowość zakupu kolejnej pary butów, tak facetów – o gadżety do auta.

„Cento” chciałem sprzedać za każdym razem, gdy zdarzały się w nim poważniejsze usterki. Ale nawet po wypełnieniu całego formularza w serwisie aukcyjnym, nie miałem serca kliknąć „wystaw”. Obecnie auto częściej stoi niż jeździ. Tak naprawdę wyjeżdżam nim tylko w weekend, po dokładnej analizie prognozy pogody.

Z pewnością nie jestem odosobniony w uczuciu do samochodu, choć oczywiście nie mieści się ono w ramach słownikowej definicji miłości. Może wyjątkowe podejście do „Cento” wynika z faktu, że jest to moje pierwsze auto i sytuacja ma się tak, jak z pierwszą miłością, którą odczuwa się najsilniej. Ponoć, ze sposobu, w jaki mężczyzna dba o swoją „maszynę”, można wywnioskować, jak będzie dbał o swoją kobietę. Dlatego jestem przekonany, że jeśli którejś uda się stać ważniejszą od „Cento”, stanę na głowie, by była najszczęśliwszą na Ziemi.

Dawid Dybiec



IKONY POPCOOLTURY

Kate Moss

Trudno uwierzyć, że czternastoletnia dziewczynka, która przebojem wkroczyła w świat mody i zrewolucjonizowała jego dotychczasowy porządek, obchodzi w tym roku 25-lecie kariery. Dzisiaj Kate Moss to symbol, ikona stylu i marka znana na całym globie. Wszystkim bowiem wiadomo, że choć podczas pracy z modelką trzeba być gotowym dosłownie na wszystko, cegółkiem dotknie zamienia w złoto...

Zacząło się jak zwykle, czyli bardzo niewinnie. Młodzieńka Katherine Ann Moss wracała z rodzicami z wakacji z wysp Bahama. Znużoną oczekiwaniem na samolot do Londynu nastolatkę ujrzała Sarah Doukas z agencji modelek Storm Agency. Wiedziała, że właśnie odkryła swój największy skarb, którego nie może wypuścić z rąk. Pozostało jej tylko przekonanie Kate, że świat modelek, projektantów, blichtru i wszechobecnego narcyzmu to jej środowisko naturalne.

Urodzona 16 stycznia 1974 roku w Addiscombe w Anglii, Kate Moss marzyła, aby w przyszłości zostać stewardesą, a tym samym mieć wolny zawód i zwiedzać świat. Jak się jednak szczęśliwie okazało, jej przeznaczeniem nie był sztywny uniform i podporządkowany grafikowi tryb życia

– miała stać się świeżym powiewem młodości, naturalności i nieposkromionej, dziewczęcej natury...

Wraz z debiutem Moss w posadach zadrżały takie posągowe piękności, jak Cindy Crawford, Linda Evangelista czy Naomi Campbell, od wielu lat boginie na szczycie modowego Olimpu. To one ustalały kanony urody i stylu – piękno oznaczało kobiecą sylwetkę, zmysłowe ciało, słuszny wzrost i klasyczną urodę. Kate jednym ruchem zburzyła cały, lekko już zakurzony porządek i zapoczątkowała nową epokę – *Heroin chic*.¹

Rewolucja w postaci Kate oznaczała dziewczęcą, szczupłą twarz, skośne oczy, wystające kości policzkowe, chłopięcą, wychudzoną sylwetkę, krzywe nogi i jedyne, jak na modelkę, 168 centymetrów wzrostu. Poza niezaprzeczalną, oryginalną urodą nimfетки, Moss proponowała coś więcej – niesamowitą osobowość i ogień w oczach widoczne na każdym zdjęciu.

Dzięki spotkaniu z angielską fotografką Corrine Day zdjęcia debutantki ujrzały światło dzienne. Modelka została twarzą kampanii reklamowej Calvin Klein i na dobry początek rozpoczęła od skandalu. Jako twarz perfum *Obsession* szesnastoletnia Kate wystąpiła nago, by już za rok topless i w pełnych erotyzmu pozach wraz z aktorem Markiem Wahlbergiem firmować jeansy. Choć kampania okazała się sukcesem, ona sama wspomina to jako traumatyczne przeżycie i początek równi pochyłej. Spotkanie z depresją, alkoholem i narkotykami.

Coraz bardziej zagubiona i rozchwytywana młoda gwiazdka nie mogła znaleźć pocieszenia u rozwiedzionych rodziców, więc zaczęła chować się w ramionach chętnych do pomocy kolejnych mężczyzn. Jej lęki próbowali ukoić Ron Wood, Leonardo DiCaprio czy Daniel Craig, ale dopiero Johnny Depp okazał się być bratnią duszą i przewodnikiem po życiu na granicy ryzyka. Ponad cztery lata ich związku to burze, namiętność, ciągle rozstania i powroty oraz nieograniczony wachlarz używek. W traumie po toksycznym uczuciu dwudziestoczteroletnia Kate zaliczyła swój pierwszy i bynajmniej nie ostatni pobyt w klinice odwykowej. Gdy po siedmiu latach od pozornego uwolnienia się od alkoholu, rozpoczęła drugą walkę, tym razem z narkotykami. *Cocaine Kate*², jak nazwały ją światowe media, zaczęła błyskawicznie tracić lukratywne kontrakty z domami mody, gdy w sieci pojawił się filmik ukazujący „raczącą się” kokainą Moss.

Za ojca jej upadku z pewnością można uznać kolejną, wyniszczającą miłość – Pete’a Doherty’ego, brytyjskiego muzyka. Czasopismo *Le Figaro Madame* dołało oliwy do ognia komentując: *Moss dopisała dziś do swojego życiorysu nowy zawód: narkomanka*.

Jednak Kate nie byłaby sobą, gdyby nie podniosła się po upadku. Już w trzy miesiące po niechlubnej aferze, piękna, zdrowa i uśmiechnięta top modelka zdołała ozdobić

francuskiego *Voque’a*, a jej wiernymi sojusznikami okazali się przyjaciele z branży – John Galliano i Alexander McQueen oraz aktorka Catherine Deneuve. Wzruszona Moss nigdy im tego nie zapomniała.

W swoim spokojniejszym okresie Kate urodziła córeczkę, Lily Grace, ze związku z dziennikarzem i potentatem prasowym Jeffersonem Hackiem. I choć ich związek nie przetrwał, posiadanie przez Kate dziecka odrobinę utemperowało jej niepokorny charakter i zabawową naturę.

Mężczyzną, który jako pierwszy zdołał utrzymać buntowniczkę w ryzach okazał się Jamie Hince, gitarzysta zespołu The Kills. Muzyk, prowadzący zupełnie niestandardowe, jak na panujące w muzycznym show biznesie warunki, życie wyprowadził ją na prostą. Jego naprawianie niegrzecznej Kate zakończyło się wystawnym ślubem w 2011 roku.

Dziś marka o nazwie Kate Moss to niepodrabialny *london look*, dziesiątki okładek, sesji i kampanii reklamowych. To nie tylko piękne ciało, ale i to czego dotychczas brakowało innym modelkom – charakter i bezwarunkowa lojalność. Jak mówi ona sama: *Jestem lojalna. To cecha, którą cenię ponad wszystkie inne. Ludzie, z którymi pracuję, to rodzina. I jak jej nie kochać?*

Anna Kamińska



¹ *Heroin chic* – heroinowy styl, czyli bardzo szczupła, wręcz wychudzona sylwetka, pozornie niedbały, uliczny styl i wolność w pełnym tego słowa znaczeniu.

² *Cocaine Kate* – Kokainowa Kate

Recenzja

HOBBIT: NIEZWYKŁA PODRÓŻ

Scenariusz i reżyseria: Peter Jackson

Niezwyczajna podróż... do kina

Nareszcie! Stało się to, na co czekali wszyscy fani kina fantasy. *Hobbit, czyli tam i z powrotem* – najpopularniejszy utwór Tolkiena, doczekał się ekranizacji. Peter Jackson poszedł za ciosem i podjął się sfilmowania książki, będącej prologiem *Władcy Pierścieni*. Główną rolę – Bilbo Bagginsa – zagrał Martin Freeman, znany dotychczas z roli serialowych (*The Office* oraz *Sherlock*). W rolach drugoplanowych towarzyszyli mu aktorzy znani z wcześniej zrealizowanej trylogii. Produkcją zajęła się wytwórnia New Line Cinema.

Film zaczyna się opowieścią Bilbo Bagginsa o wydarzeniach z jego młodości. W przeddzień 111. urodzin kończy właśnie pisanie książki, którą wręczy siostrzeńcowi Frodo z „Drużyny Pierścienia”. Bilbo przypomina sobie moment, kiedy stanął przed nim czarodziej Gandalf i zaproponował mu wyprawę do Dzikich Krajów. Nasz bohater to hobbit z prawdziwego zdarzenia – najbardziej lubi uczłuchowanie oraz wygodne życie. Nielatwo go namówić na opuszczenie jego przytulnej nory, wykopanej w pagórku Bag End. Dlatego Gandalf, by przekonać Bilbo, musi uciec się do podstępów, zapraszając pozostałych uczestników wyprawy do domu hobbita. Po spustoszeniu spizarni przez dwunastkę krasnoludów, zdenerwowany Bilbo wyrzuca intruzów. Jednak budząc się następnego dnia rano, zdaje sobie sprawę, że okazja przeżycia czegoś tak niepowtarzalnego może się więcej nie zdarzyć: pakuje się napędzie, podpisuje umowę pozostawioną mu na stole przez Gandalfa, opuszcza Bag End i w pośpiechu wyrusza za kompanią.

Celem wyprawy jest odzyskanie dawnej siedziby Królestwa Krasnoludów, zajętej przed laty przez smoka Smauga. Po opuszczeniu Shire, awanturnicy przeżywają szereg, niebezpiecznych i strasznych, przygód. Na ich drodze stają kolejno: orkowie, trolle, orkowie, olbrzymy i znowu orkowie. Zawsze jednak, powołana przez Gandalfa drużyna z Bilbo w szeregach, wychodzi obronną ręką, grając wrogom na nosie. Ratuje ją szczęście, przebiegłość czarodzieja, oraz męstwo jej towarzyszy. Najważniejszym momentem, zarówno książki, jak i filmu, jest odnalezienie przez głównego bohatera – Jedynego Pierścienia, co stanowi wprowadzenie do *Władcy Pierścieni*.

Narracja zgrabnie opowiedzianej historii jest niespieszna, a reżyser nie naruszył świętości ortodoksów Tolkiena. Pozornie można *Hobbita: Niezwyczajną podróż* porównać do epicko zrealizowanej trylogii *Władcy Pierścieni*. Jednak ten, kto czytał oba dzieła wie, że pierwsze jest bardziej bajkowe i sielankowe, a drugie traktuje o rzeczach poważniejszych, takich jak wojna o Pierścień, której wynik zawąży na losach Śródziemia. Jackson przy ekranizacji *Hobbita: Niezwyczajnej podróży* podjął się ambitnego zadania zrobienia trylogii z 300-stronicowej książki. W sukurs przyszły mu notatniki Tolkiena, których użył do rozszerzenia akcji filmu. I chwala mu za to, bo dodatkowe wątki znacząco wzbogacają dzieło. Akcja pierwszej części kończy się mniej więcej na 70. stronie książki. Miejmy nadzieję, że z tym zabiegiem marketingowym (co trzy filmy to nie jeden) będzie się łączył także „kawał” dobrego kina, coraz lepszego z premierami kolejnych części.

Żeby jednak nie było tak sielankowo jak w Shire, *Hobbit: Niezwyczajna podróż* trwa bite 170 minut, co może znudzić osoby nie interesujące się historią Śródziemia, a oczekujące po filmie przede wszystkim niewiarygodnych efektów specjalnych. Amatorów tego typu doznań wizualnych odsyłam choćby do „lubu-dubu” ze Stevenem Seagalem. Fani Tolkiena z pewnością obejrzą film z zapartym tchem i nie przeszkadzą im nawet pewne zgrzyty: przekłamanie względem książki dotyczące postaci Sarumana, brak wyrazistości poszczególnych krasnoludów oraz dłużyzny. Poza tym nurtuje pytanie – dlaczego premiera drugiej części dopiero za rok, a kolejna – za dwa? Po stronie plusów należy wymienić: rozwinięcie wątków nieobecnych w książce, niespieszność akcji (nie mylić z powolnością) oraz odwzorowanie baśniowego świata z wielką dbałością o detale.

Miłośnicy twórczości Tolkiena z pewnością są bardzo wdzięczni Jacksonowi za podjęcie wysiłku przeniesienia na ekran kolejnych powieści pisarza. Jednak przy takim tempie (10 lat przerwy od premiery *Władcy Pierścieni*) i niestety braku chronologii, niektórzy mogą nie doczekać obejrzenia kolejnych przygód tolkienowskich bohaterów...

Jakub Sułtysik



FILM

„NIEMOŻLIWE”
reżyseria Juan Antonio Bayona
PREMIERA:
25.01.2013 r.

Niesamowity. Niepowtarzalny. Niemożliwy... film na podstawie prawdziwej historii. Niezwykle poruszająca i nakręcona z ogromnym rozmachem historia rodziny, która przeżyła tsunami 2004 roku – jeden z największych kataklizmów naszych czasów. Tajlandia, 2004 rok. Maria (Naomi Watts) i Henry (Ewan McGregor) wraz z trójką synów postanawiają spędzić święta Bożego Narodzenia w samym sercu tropikalnego raju. Przepiękny hotel położony w malowniczym otoczeniu palm, złocistej plaży i błękitnego oceanu wydaje się być gwarancją wymarzonego odpoczynku. Raj jednak zamieni się w prawdziwe piekło. Pewnego dnia, nad ranem, od strony morza dochodzi przerażający huk. Maria, Henry i wszyscy mieszkańcy hotelu zamierają w bezruchu. W chwilę później cała plaża, budynki i znajdujący się na niej ludzie zostają zmiecieni przez monstrualną falę tsunami. Woda zabiera wszystkich i wszystko. Wszystko... z wyjątkiem nadziei. Porywająca fala autentycznych emocji.



PŁYTA DVD

„DWOJE DO POPRAWKI”
reżyseria David Frankel
PREMIERA: 29.01.2013 r.

Zdobywcy Oscarów Meryl Streep („Żelazna Dama”) i Tommy Lee Jones („Ścigany”) w komedii o namiętności, o którą lepiej zadbać późno niż później. Film reżysera „Diabeł ubiera się u Prady”.

Kay (Streep) i Arnold (Jones) są do siebie bardzo przywiązani, ale po kilkudziesięciu latach małżeństwa Kay odczuwa potrzebę dodania szczypty pikanterii do ich związku. Gdy dowiaduje się, że uznany specjalista (Steve Carell) prowadzi skuteczne terapie małżeńskie, postanawia namówić sceptycznego męża, aby udał się z nią na tygodniowy turnus.

Już samo przekonanie upartego Arnolda, by ruszył się z domu, jest nielatwym zadaniem. Jednak prawdziwym wyzwaniem dla obojga okaże się moment, gdy będą musieli na nowo rozniecić iskrę, dzięki której dawno temu postanowili być razem.



NOWOŚCI

Opracowanie: KINGA SZYDŁO



FILM

„DROGÓWKA” reżyseria Wojciech Smarzowski

PREMIERA: 01.02.2013 r.

„Drogówka” to historia siedmiu policjantów, których poza pracą łączy przyjaźń, imprezy, sportowe samochody i wspólne interesy. Ich mały, zamknięty świat z pozoru działa doskonale. Wszystko się zmienia, gdy w tajemniczych okolicznościach ginie jeden z nich. O morderstwo zostaje oskarżony sierżant Ryszard Król (Bartek Topa). Próbując oczyścić się z zarzutów, odkrywa prawdę o przestępczych powiązaniach na najwyższych szczeblach władzy.

Po kultowym „Weselu”, obsypanymi nagrodami „Domu złym” i „Róży” Wojtek Smarzowski ponownie zdecydował się na formułę kryminału i zrealizował fabulę, która po raz pierwszy „wchodzi do miasta”. Powstał obraz prawdziwy, bezkompromisowy i szczery, ale nie pozbawiony charakterystycznego dla Smarzowskiego poczucia humoru.

„Drogówka” to kolejny film Smarzowskiego zrealizowany według autorskiego scenariusza. Ostre i wnikliwe spojrzenie na zamknięty świat policji.

Reżyser, od lat, konsekwentnie współpracuje ze swoimi ulubionymi aktorami: Arkiem Jakubikiem, Marianem Dziędzielem, Erykiem Lubosem, Robertem Wabichem, Marcinem Dorocińskim, Jackiem Braciakiem i Bartkiem Topą. W filmie zobaczymy także Macieja Stuhra, Agatę Kuleszę, Adama Woronowicza, Julię Kijowską i Izabelę Kunę.

PLYTA CD

„A STATE OF TRANCE 2013”

Armin Van Buuren

PREMIERA: 26.02.2013 r.

Ten rok z pewnością będzie należał do niego. Najbardziej utytułowany i najlepszy DJ świata powraca z wielkim uderzeniem. Już 29 stycznia na polskie półki sklepowe trafi kompilacja „A State Of Trance Year Mix 2012”, podsumowująca ostatnie dwanaście miesięcy słynnej audycji radiowej Armina Van Buurena. Miesiąc później, dokładnie 26 lutego będzie miała miejsce polska premiera kontynuacji najlepiej sprzedającej się klubowej serii w naszym kraju „A State Of Trance”, na której Holender zaprezentuje ekskluzywne, specjalnie na tę okazję wyprodukowane utwory. Największe gwiazdy muzyki elektronicznej jak co roku przygotowali niesamowite numery, które będą rządzić sceną klubową przez najbliższe miesiące. Dwupłytywa składanka „A State Of Trance 2013” to jubileuszowa, dziesiąta odsłona kultowej serii z mnóstwem niespodzianek przygotowanych przez samego Armina Van Buurena. Nowy rok to również nowy singiel. Utwór „Waiting For The Night” to pozytywna, wpadająca w ucho kompozycja z gościnnym udziałem utalentowanej Fiory Cutler, znanej m.in. z przebojowego singla Antillas „Damaged”. Jest to oficjalna piosenka do holenderskiego filmu „Verliefd Op Ibiza (In Love With Ibiza)”, do którego Armin napisał ścieżkę dźwiękową. Singiel trafi do polskich stacji radiowych w najbliższym tygodniu, wkrótce również oficjalny teledysk. Armin finalizuje właśnie materiał na swój piąty autorski album, który ujrzy światło dzienne w drugim kwartale 2013 roku. Następca złotego w Polsce krążka „Mirage” to jeszcze więcej energii, przebojowych utworów i fantastycznych kolaboracji. Współproducentem albumu ponownie jest Guy Chambers, który na stałe współpracuje m.in. z Robbie Williamsem, Kylie Minogue czy Mattafix.

14 lutego Armin startuje z trasą koncertową pod nazwą „A State Of Trance 600: Invasion”, świętującą okrągły 600 epizod najpopularniejszej klubowej audycji radiowej na świecie. Tour obejmuje 12 lokalizacji: Madryt, Mexico City, Sao Paulo, Mińsk, Sońę, Bejrut, Kuala Lumpur, Mumbaj, Miami, Guatemala City, Nowy Jork i Den Bosch.

A STATE OF TRANCE 2013

ARMIN VAN BUUREN



KSIĄŻKA

„ZAPORA” autorstwa

Huberta Hendera

Monumentalna zaporę, dzikie, opuszczone tereny i tajemnicze morderstwa. Na dolnośląskiej zaporze w Pilchowicach pewien wędkarz nocą znajduje zmasakrowane zwłoki kobiety. Wzrost jest tak wstrząsający, że nawet najbardziej doświadczeni policjanci z Jeleniej Góry z trudem ukrywają przerażenie. Jak się okazuje, to dopiero początek makabrycznej serii zabójstw, a każde kolejne znalezione ciało budzi coraz większy lęk i panikę mieszkańców okolicznych miejscowości. Co jeszcze może wydarzyć się tej jesieni?

Hubert Hender – kolekcjoner i miłośnik książek. Zaczynał w Dostojewskim, Kunderze, Hrabalu i Eco. Ceni też dobry kryminał i powieść grozy, dlatego w jego twórczości można odnaleźć elementy obu tych gatunków. Wielbiciel gór i mrocznych miejsc. A przy tym nieumiarkowany kawosz.



ZRÓDŁA: www.multikino.pl | www.empik.pl

LLP – ERASMUS 2013/ 2014
SPOTKANIA INFORMACYJNE

Dnia **5 marca 2013r. (wtorek) o godz. 13:00** w sali B 020 oraz dnia **7 marca 2013r. (czwartek) o godz. 9:45**

w sali C 207 odbędą się spotkania informacyjne,
podczas których przedstawione zostaną zasady wyjazdów stypendialnych w ramach programu LLP- Erasmus.

Na spotkania zapraszamy studentów studiów stacjonarnych i niestacjonarnych,
którzy chcieliby podjąć studia w zagranicznej uczelni w roku akademickim 2013/2014
(kandydaci muszą być studentami Krakowskiej Akademii
w trakcie realizacji wyjazdów).

Dodatkowe informacje znajdują się na stronie internetowej:

<http://www.ka.edu.pl/wspolpraca/erasmus-/>

oraz w Dziale Współpracy Międzynarodowej (pok. B 205)

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

LLP – ERASMUS 2013/ 2014
WYJAZDY ZAGRANICZNE
STUDENTÓW
KRAKOWSKIEJ AKADEMII
IM. ANDRZEJA FRYCZA MO-
DRZEWSKIEGO

Harmonogram procesu kwalifikacji:

5 marca (wtorek) 2013r., 13:00 – 14:30 -spotkanie informacyjne (sala B 020)

7 marca (czwartek) 2013r., 9:45 – 11:15 - spotkanie informacyjne (sala C 207)

(Oba spotkania będą miały jednakową zawartość merytoryczną. Powodem organizacji dwóch spotkań jest umożliwienie studentom, którzy mają zajęcia w trakcie trwania jednego z nich, uczestnictwa w drugim.)

28 marca 2013r. - ostateczny termin składania Kwestionariuszy Zgłoszeniowych i Oświadczeń

4 kwietnia 2013r. - planowany egzamin językowy

do 30 kwietnia 2013r. - ogłoszenie listy osób zakwalifikowanych

do 24 maja 2013r. - składanie dokumentów wymaganych przez uczelnie zagraniczne

maj 2013r. - planowany intensywny kurs j. angielskiego dla osób zakwalifikowanych na wyjazd

14 czerwca 2013r. - do tego terminu studenci powinni

otrzymać potwierdzenie akceptacji przez uczelnię zagraniczną

Komisja kwalifikacyjna:

Prorektor ds. Studenckich – prof. nadzw. dr hab. Barbara Stoczewska

Dziekan/Prodziekan kierunku/specjalności

Uczelniany Koordynator Programu LLP- Erasmus – mgr Joanna Skrzypiec

Sekretarz Komisji

Przedstawiciel studentów nominowany przez Samorząd Studencki

Kryteria kwalifikacyjne obejmują:

- spełnienie wymogów formalnych
- znajomość języków obcych (maksymalnie 10 punktów)
- średnią ocen (maksymalnie 14 punktów)
- uzasadnienie wyjazdu (opisane w Kwestionariuszu Zgłoszeniowym – maksymalnie 5 punktów)
- pomoc w inicjatywach realizowanych przez DWM (maksymalnie 6 punktów)
- działalność na rzecz uczelni, na przykład w kołach naukowych (maksymalnie 6 punktów)
- uczestnictwo w wykładach w językach obcych w KA (do Kwestionariusza Zgłoszeniowego należy dołączyć potwierdzenie uczestnictwa podpisane przez prowadzącego – maksymalnie 6 punktów)